

DZIENNIK WILEŃSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Dominikańska 4. Telefon Redakcji i Administracji 448. Drukarni 1244. Adres drukarni: Mostowa 1. Redaktor przyjmuje od g. 2—4 pp. Administracja otwarta od g. 9—5, w niedziele i święta od 12—1 pp. „Dziennik Wileński” wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

PRENUMERATA miesięczna 6 zł, z odroczeniem i przesyłką pocztową 6 zł 50 gr. na granicę 5 zł.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz milim. przed tekstem 35 gr., w tekście 40 gr., na tablicy 30 gr. W numerach tygodniowych, oraz z prowincji o 25%, w numerach o 30%, drożej. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 gr. Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje. Wszelkie już przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Ogłoszenia cyfrowe, tabela, oraz fantazyjne o 25%, drożej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 89,187.



**SPOKOJNE SPĘDZENIE
WAKACJI
ZAPEWNI
FLY-TOX**

**NAJLEPSZY ŚRODEK NISZCZĄCY
NIEZAWODNIE: MUCHY, KOMARY,
PLUSKWI, MOLE, ORAZ WSZEL-
KIE INNE SZKODLIWE LUB DO-
KUCZLIWE OWADY I ROBACTWO.**

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE



SKŁAD na WILEŃSZCZYNIE:
1. Prużan, Wilno, Mickiewicza 15.

**UCZESANIE PAŃ
na plaży, na letnisku lub na wsi**

będzie zawsze piękne i niewymagające poprawek po dokonaniu

trwałej ondulacji

w Zakładzie Fryzjerskim KAZIMIERZA MURALA

ul. Mickiewicza 1, tel. 10 — 71. 952-00

**Grono nauczycieli
Szkół Średnich**

przygotow. do konkursowych egzami-
nów Politechniki oraz Wyższej Szkoły
Wojen.

Informacji udziela się od g. 1 — 5
oprócz świąt. — Zakretowa 5/B m. 5.
4900—90

D-r. PERGAMENT
choroby wewnętrzne—POWRÓCIŁ
Przyjęcia od 5 — 7 w.
Trocka 3, tel. 1151.
981—00 W.Z.P. Nr. 16.

**Pamiętajcie o Polskiej
Macierzy Szkolnej.**

„ŹRÓDŁO PRACY” UL. TROCKA 19.

Zawiadania Sz. Klientów, że Pracownia w nowym lokalu Trocka
Nr. 19, funkcjonuje pod kierownictwem wykwalifikowanej w najlepszych
firmach Polskich Mistrzyni Cechowej, która 12 lat w Paryżu samodzielnie
pracownie prowadziła. — Wykonywa najwykowniejsze toalety wieczorowe,
wizytowe, oraz kostiumy płaszczyk letnie i zimowe, futra i wszystko w za-
kresie krawieczyny wchodzące.

Wykonanie prędkie i dokładne — ceny umiarkowane. Wieczorowe
Kursa Kroju dla dorosłych oraz naukę teoretyczno-praktyczną w dziale
krawieczki, bieliznianym, modniarstwa i porzeczności.

Na życzenie kończącym patentu cechowe.

15

Komisja do badania nadużyć wyborczych.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Na dzisiejszym posiedzeniu Sejmu poza 3 czy-
taniem budżetu uchwalono regulamin „komisji śledczej do badania
zarzutów w sprawie nadużyć w czasie wyborów”. Komisja ma prze-
prowadzić badania do dnia 30 października 1928 r., potem zdać
sprawę komisji administracyjnej.

Zmiany w dyplomacji.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Sekretarz konsulatu polskiego w Paryżu p. Ta-
deusz Dądog został zamianowany konsulem w Berlinie, na jego zaś
miejsce zamianowano p. Zienkiewicza.

Wycieczka posłów nad morze.

(Tel. od własnego korespondenta).

WARSZAWA. W najbliższych dniach wyjeżdża nad morze ce-
lem zbadania stanu robót w porcie Gdyniński specjalna wycieczka
sejmowa, obejmująca 15 posłów, z posłem Zaleskim ze Z. L. N. na
czelo. Wycieczka zwiedzi szereg miejscowości nad morzem i zapozna
się ze stanem rybołówstwa i budowlanych robót nad morzem.

Pogłoski o stanie zdrowia Ojca św.

RZYM. 15.VI. (Pat.) Jak donosi
„Brillanti” stan zdrowia Ojca Św.
budzi w sferach watykańskich po-
ważny niepokój. Papież cierpi na
ostrą formę arterjo-sklerozy, nie
chce jednak lekarzy i nie chce
przerwać stałych swych zajęć i
nużących codziennych audyencji.
Podobno Papież sam ustalił swój
system leczenia, polegający jedy-

nie na dłuższych niż dawniej spa-
cerach po ogrodach watykańskich,
gdzie jako dawny alpinista jest on
zdania, że tylko długie przebywa-
nia na świeżym powietrzu może
przywrócić mu zdrowie. Inne pisma
nie powtarzają tej wido-
mości, której sprawdzenie jest
niezmiernie utrudnione.

**Spotkanie ministrów spraw zagranicznych Jugo-
sławii i Rumunii.**

BIAŁOGÓRÓD, 15.VI. (Pat.) O
konferencji ministrów Marinkovi-
cza i Titulescu wydano następu-
jący komunikat: Ministrów spraw
zagranicznych Marinkowicz i Tita-
lescu odbyli dziś w Ministerstwie
Spraw Zagranicznych konferencję.

w czasie której obaj ministrowie
omówili działalność swoją od cza-
su ostatniego spotkania w Gene-
wie w kwietniu zeszłego roku i
wymienili poglądy w sprawie
zmian, które zaszły od tego czasu
w sytuacji ogólnej.

TRZECIE CZYTANIE BUDŻETU.

Zgłoszony przez posła Zwierzyńskiego wniosek Związku Ludo-
wo-Narodowego o 25 proc. podwyżkę dla urzędników nie zo-
stał poddany pod głosowanie. — Przyjęto następny wniosek
Związku Ludowo-Narodowego posła Korneckiego o 15 proc.
dodatku dla urzędników.

WARSZAWA. 15.VI. (Pat.) Spra-
wowanie z 24 posiedzenia Sejmu
dnia 15 czerwca 1928 r. Porządek
dzienne przewidywał trzecie czy-
tanie preliminarza budżetowego.

Przed przystąpieniem do gło-
sowania w trzecim czytaniu,
przedstawiciele poszczególnych
stronnictw złożyli ostateczne de-
klaracje swych klubów.

Pos. Woźnicki (Wyzw.) zezna-
cza, że w pracach nad budżetem
stronnictwo jego przyszło do prze-
konania, że budżet ten ma cha-
rakter konsumpcyjny i że nie
uwzględni interesów drobnego
rolnictwa. Podobne stanowisko za-
jął również pos. Dąbski (Str. Chł.).
W imieniu Związku Ludowo-
Narodowego, zabrał głos pos.
Zwierzyński, podkreślając, że klub
mówcy w stosunku do budżetu,
zajmuje stanowisko pozytywne,
dążąc jedynie do wprowadzenia
pewnych oszczędności. Do art. 5
ustawy skarbowej, mówca wnoszą
poprawkę umożliwiającą podwyż-
szenie płac urzędniczych o 25%,
i zaznacza, że w razie odrzucenia
przez Izbę tej poprawki, klub je-
go zgłosi dwa następne wnioski
w sprawie płac urzędniczych. Re-
dukując budżet o łączną sumę 75
milionów, Klub Narodowy dąży
do ograniczenia wydatków na nie-
które inwestycje i fundusze dy-
spozycyjne, popierając jednocześnie
wnioski rządu, zmierzające
do obniżenia wydatków. Jeżeli
Sejm nas poprze — oświadcza
mówca — głosować będziemy za
ustawą skarbową, jakkolwiek ste-
sanek polityczny do rządu dykto-
wały nam raczej stanowisko ne-
gatywne.

Pos. Grünbaum oświadcza w
imieniu Koła Żydowskiego, że ze
względów rzeczowych Koło Ży-
dowskie głosować będzie prze-
ciwko całości budżetu.

Pos. Zahidny rozpoczyna swa
przemówienie od słów: „Wysoka
Pałata” — wobec czego przewo-
dniczący Marszałek Daszyński prze-
rywa mu zaznaczając, że jesteśmy
w Sejmie, a nie w „Pałacie”. Kie-
dy pos. Zahidny użył wyrażenia
„Zachodnia Ukraina”, Marszałek
Daszyński wyjaśnił, że Zachodnia
Ukraina jest na wschód od Zbru-
cza. Pierwszy raz słyszę — mówi
p. Marszałek — aby Pan był po-
sem stamtąd. Ze względu na sto-
sunki nasze międzynarodowe z
sowiecką republiką ukraińską, nie
mogę dopuścić do takiej termi-
nologii.

Pos. Reger (PPS.) oświadcza,
że klub jego zgłosił cztery po-
prawki.

Następnie zabrał głos pos. Krzy-
żanowski (BBWR), który co do
wniosków dotyczących uposażeń
urzędniczych przypomina swoje
poprzednie wyjaśnienia.
Z kolei przystąpiło do gło-
sowania nad poprawkami zgłosze-
niami do budżetu. Wszystkich po-
prawek zgłoszono 190. W budż-
cie Ministerstwa Spraw Wewnętrz-
nych przyjęto jedną tylko po-
prawkę, zmniejszającą o 2 miliony
koszta samorządów na utrzyma-

nie policji. Po przegłosowaniu 174
poprawek Marszałek zarządził
przerwę do godz. 4 po południu.
Po przerwie przystąpiono do
dalszego głosowania nad zgłoszo-
niami do trzeciego czytania bud-
żetu poprawkami. Tem samem
ukończono trzecie czytanie bud-
żetu, przyjmując trzy pierwsze
artykuły ustawy skarbowej.

Następnie przystąpiono do
głosowania nad poprawkami zgło-
szonymi do dalszych artykułów
ustawy skarbowej. Marszałek o-
świadczył, że nie może poddać
pod głosowanie wniosków pos.
Korneckiego (ZLN) do art. 5 w spra-
wie zmiany uposażenia funkcyj-
narzucy państwowych, a to z tych
mianowicie powodów, że nie
mażna, przy sposobności ustawy
skarbowej zmieniać istniejących
ustaw w danym razie ustawy
uposażeniowej i sanacyjnej. Po
tem oświadczenia p. Marszałka
Związek Ludowo-Narodowy opu-
ścił salę nie biorąc udziału w dal-
szym głosowaniu.

Do art. 5 ustawy skarbowej
przyjęto wniosek pos. Korneckie-
go (ZLN) w sprawie zwiększenia
uposażeń urzędniczych o 15 proc.
Resztę artykułów ustawy skarbo-
wej przyjęto bez zmiany. Celem
ustalenia ostatecznych cyfr oraz
redakcji artykułów ustawy skar-
bowej p. Marszałek zarządził pół-
godzinną przerwę.

Po wznowieniu posiedzenia se-
kretarz odczytał cały tekst ustawy
skarbowej. Poprawki przyjęte w
trzecim czytaniu zmieniały cyfry
ustawy skarbowej, jak następuje:
kwota wydatków zwyczajnych wy-
nosi 2.362.073.579 zł. Kwota wy-
datków nadzwyczajnych pozostaje
w dawnej wysokości 146.318.450 zł.
Łącznie zatem suma wydatków
administracji wynosi 2.508.392.029
zł. Depozyty do niektórych przed-
siębiorstw państwowych niepo-
krytych wypłatami z tychże przed-
siębiorstw wynoszą 19.855.480 zł.
Globalna zatem suma wydatków
wynosi obecnie 2.528.247.509 zł.
Na pokrycie tych wydatków służą
dochody administracji w wyso-
kości 1.578.846.902 zł., wpłaty
przedsiębiorstw państwowych w
kwocie 199.601.013, wpłaty mono-
polów państwowych w kwocie
876.561.800 zł. Łącznie zatem do-
chody wynoszą 2.655.009.715 zł.

Art. 5 ty został zmieniony w
ten sposób, że zamias: upow-
żnienia ministra skarbu do wypłat
zasiłków, artykuł ten upoważnia
do wypłaty dodatków miesięcz-
nych do uposażenia. Drugim wstę-
pem tego artykułu upoważnia się
ministra do otwierania kredytów
w wysokości 15 milionów na za-
sługi dla inwalidów wojennych.

Całość budżetu przyjęto w
imieniu głosowania 219 głosami
przeciw 53, przy 3 głosach nie-
ważnych. Tem samem Sejm u-
chwalił w trzecim czytaniu pre-
liminarz budżetowy, a Marszałek
oświadczył, że preliminarz ten w
najkrótszym czasie prześle do
Senatu.

Szczegóły posiedzenia Sejmu.
(Tel. od własnego korespondenta).

WARSZAWA. W dniu wczorajszym na posiedzeniu Sejmu za-
leżono 3-cie czytanie budżetu. Za budżetem głosowały następujące
kluby: B. B., Ch. D., Stronnictwo Chłopskie, Wyzwolenie, N. P. R.
i Niemcy, przeciwko mniejszości narodowej, Z. L. N. i P. P. S. uchy-
lili się od głosowania. Za budżetem padło 219 głosów, przeciw 53
głosy, nieważności 3 głosy.

Powrót min. Zaleskiego.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Minister Zaleski powróci do Warszawy dopiero
w niedzielę dnia 18 b. m. Dwa ostatnie dni minister spędzi u
swych przyjaciół poznańskich.

Minister Zaleski o swej podróży do Belgii.

BRUKSELA, 15.VI. (Pat.) W
związku ze swoim pobytom w
Brukseli p. minister Zaleski udzielił
specjalnemu korespondentowi
Polskiej Agencji Telegraficznej na-
stępujących wyjaśnień:

Przybyłem do Belgii — mówił
p. minister — z zadowoleniem ko-
rzystając z zaproszenia, aby na-
wiązać bliższy kontakt pomiędzy
naszymi rządami. Kontakt ten i
ścisła współpraca, jaka panowała
dotychczas pomiędzy Polską a
Belgią na gruncie Ligi Narodów
osłabiły nieco z chwilą, gdy Belgia
przestała być członkiem Rady Li-
gi. Sympetie i wieloletnia przyjaźń
polityczna, łącząca nasze narody
zupełnie spontanicznie wymagały,
aby nasze uczucia i myśli zna-
lazły wyraz jakiś bardziej kon-
kretny. Omówienie więc spraw
polityki międzynarodowej z kie-
rownikiem spraw zagranicznych
Belgii uważałem netylko za wska-
zane, ale za niezbędne. Pragna-
łem również zapoznać się z opinią
ministra Hymansa na sprawę bez-
pieczeństwa, w związku z pro-
jektem paktu antywojennego Kel-
loga oraz poinformować go o
stanowisku rządu w tej tak ważnej
sprawie. Z rozmowy naszej, pro-
wadzonej bezpośrednio po pod-

pisaniu belgijsko-polskiej konwen-
cji konsularnej wynikało netylko
najzwyklejsze wzajemne zrozu-
mienie celów politycznych i po-
rozumień w ocenie sytuacji mię-
dzynarodowych, ale również możli-
wość i potrzeba zawarcia bliższego
porozumienia w formie paktu
koncyliacyjno-arbitrażowego. Za-
równo min. Hymens jak i ja uwa-
żamy zrealizowanie tego paktu w
przekładzie czasu za rzecz wskaza-
ną i pożyteczną. To też zaraz po
przyjeździe do Warszawy wydałem
zarządzenie, aby przystąpić do
nadania formalnych ram naszemu
politycznemu porozumieniu. Uwa-
żam, że ten nowy akt podkreślił
jeszcze raz coraz wybitniejszą rolę
Polski w życiu międzynarodowe-
m oraz, że jest on nowym wy-
razem dla tych pokojowych ten-
dencji. Polska i Belgia — dwa
kraje odczuwające wzajemną sym-
patję, są zainteresowane w utrzy-
maniu pokoju i nieraz dawały do-
wody swoich tendencji pokojo-
wych, a w zamierzonym przez
nas pakte dają jej wyraz raz
jeszcze. Wizytę moją w Belgii na-
leży więc oceniać jako dalszy
ciąg konsekwentnej pracy rządu
polskiego nad utrwaleniem pokoju
w Europie.

„Izwestia” o pobycie w Warszawie ambasadora Lindsay'a.

MOSKWA, 15.VI. (Pat.) Ko-
mentując podróż Lindsaya do
Warszawy „Izwestia” zaznacza,
że podróż ta pozostaje w zwią-
zku z ogólną aktywizacją polityki
angielskiej w Europie Wschodniej.
Dziennik pisze: Jeżeli sir Lindsay
przed objęciem swego nowego
stanowiska uznał za stosowne
odwiedzić właśnie Warszawę, to
okoliczność ta dowodzi raz jesz-
cze specjalnej uwagi udzielanej

przez dyplomację angielską spra-
wie wykorzystania Polski w walce
przeciwko sowieciom. Po przemó-
wieniu antyleninowskim Chambe-
lina w Genewie i mowie antyso-
wieckiej Tompсона Hicksa w Lon-
dynie polityczne rokowania Lin-
dasy w Warszawie ujawniają
obraz ogólny niebezpiecznej dzia-
łalności konserwatywnego gabi-
netu angielskiego.

Z REICHSTAGU.

Rokowania o nowy rząd w Niemczech.

BERLIN, 15.VI. (Pat.) Roko-
wania o utworzenie koalicji rzą-
dowej, które wczoraj popołudniu
i wieczorem oceniane były w ko-
łach Reichstagu optymistycznie,
przybrały późnym wieczorem
znowu obrót niepomyślny. Nie-
miecka frakcja ludowa Reichstagu,
która odbyła wieczorem spó-
ne posiedzenie z siostrzaną
frakcją sejmu pruskiego uchwali-
ła kategorycznie rezolucję, stwier-
dzającą na nowo, jako conditio
sine qua non konieczność natych-
miastowego przekształcenia koa-
licji rządowej w Prusach jedno-
cześnie ze stwórzaniem rządu
Rzeszy. Stanowiska frakcji socja-
listycznej i frakcji ludowej nie
zblżyły się więc wcale. „Vor-
warts” zamieszcza w związku z
tem bardzo ostrą notatkę stwier-
dzającą, że niemiecka partia lu-
dowa zamierza widocznie czynić
poważne trudności w sprawie
utworzenia rządu Rzeszy.

BERLIN, 15.VI. (Pat.) W sy-
tuacji, jaka się wytworzyła na te-
renie parlamentarnym w związku
z tworzeniem nowego rządu nie
nastąpiła żadna większa zmiana.
Dziś popołudniu bezpośrednio po
plenarnym posiedzeniu Reichstagu
zwołane zostało posiedzenie frakcji
ludowej socjalistów i demokratów.
W kołach Reichstagu spodziewają
się wiele po dzisiejszych nara-
dach niemieckiej partii ludowej,
w której ma wziąć udział, po raz
pierwszy od swej choroby, min.
Stressmann. — „Lokal Anzeiger”
twierdzi, że stronnictwo centrowe
podjęło na nowo akcję pośredni-
cząca pomiędzy socjalistami, a
niemiecką partią ludową. [Pos.
Herman Müller odbył w ciągu dnia
dzisiejszego tylko dwie krótkie
rozmowy z przewodniczącym
frakcji centrowej v. Guérardem i

podsekretarzem stanu w rządzie
pruskim p. Weissmanem.
BERLIN, 15.VI. (Pat.) Na dzi-
siejszym posiedzeniu Reichstagu
dyskusja toczyła się głównie nad
sprawą wniosków amnestyjnych.
Komunisti zgłosili wniosek żąda-
jący amnestii dla proletariackich
przestępców politycznych i wy-
kluczający od tej amnestii t. zw.
morderców samosądowych Czarn-
nej Reichswehry. Jednocześnie
niemieckie narodowi i hitlerowcy
zgłosili wniosek o amnestję wy-
kluczający od tej amnestii skaza-
nych za szpiegostwo, zdradę ta-
jemiak wojskowych i za prze-
stępstwa popełnione z chęci zysku.
Dyskusja nad temi wnioskami
miała przebieg mocno burzli-
wy. Burzę niezadowolona na le-
wicy wywołało przemówienie nie-
miecko narodowego pos. Ewer-
linga, który nazwał morderstwa,
popełnione przez Czarną Reich-
swehrę aktami samoobrony naro-
dowej przeciw zdrajcom. Nastep-
nie pos. Ewerling złożył publicz-
nie hold w Reichstagu byłemu
cesarzowi Wilhelmowi z okazji
40 ej rocznicy wstąpienia jego na
tron, przesyłając b. cesarzowi do
Dorn w swem przemówieniu wy-
razy czci i miłości. Dyskusja za-
kończyła się odesłaniem wszyst-
kich wniosków do komisji praw-
niczej.

BERLIN, 15.VI. (Pat.) Frakcja
niemiecko-narodowa Reichstagu
odmówiła wzięcia udziału w de-
legacji parlamentu niemieckiego
na międzyparlamentarną konfe-
rencję rozpoczynającą się 19
czerwca r. b. w Wersalu ze wzglę-
du na to, że konferencja ta od-
być się ma w Wersalu i to wła-
śnie w tej samej sali, w której
podpisany został traktat wersalski.

Związek Ludowo-Narodowy. KOMUNIKAT.

Dzisiaj o godz. 6 wiecz., w lo-
kalu Sekretariatu Koła dz. Sni-
piskich Zw. Lud.-Nar., odbędzie się
posiedzenie Zarządu Koła, na któ-
re zaprasza się członków Zarządu
tego Koła.

DZIS

każdy kulturalny dom
prenumeruje i czyta
**KSIĄŻKI
BIBLIOTEKI DOMU POLSKIEGO**
Kwartalnik 9 TOMÓW ZA 24.00 GR.
Wydawca: Główny Urząd Cenzury — P. K. O. — 9776

Nastroje antysowieckie w Rosji.

Ostatnie sprawozdania poszczególnej wydziałów G. P. U. z wierszającą widocznością o ruchach antysowieckich w rozmaitych częściach państwa Rosji. Ostatnio w guberni Mińskiej i Mohylewskiej zauważono wśród włościan duże niezadowolenie z powodu podatków i bezwzględnie ich ściągania. Niezadowolenie to przybrało w niektórych powiatach postać otwartych buntów przeciw żydom, jak np. w Borysowie gdzie miało ostatnio miejsce niemal prawdziwy pogrom, w czasie którego chłopcy zacięli się na sklepy i mieszkanie żydów na rabunku zboża.

W związku z tem władze sowieckie dokonały całego szeregu aresztowań wśród miejscowego duchowieństwa i inteligencji, oskarżając aresztowanych o agitację antysowiecką.

Identyczne zamieszki stwierdzono także w guberni Smoleń-

skiej oraz w niektórych okragach kozackich. W guberni Jarosławskiej dokonano aresztowań i rewizji, przyczem wykryto cały skład literatury agitacyjnej. Przed kilku dniami w Połockim garnizonie ujawniono organizację kontrrewolucyjno-monarchistyczną. Wydziały G. P. U. zanotowały kilka wystąpień oddziałów partyzanckich w Mińszczyźnie, które działały w porozumieniu z ludnością wiejską, gdyż nastroj jej pogorszyli się znacznie z powodu złej sytuacji gospodarczej oraz ze wzrostem drożyzny i bezrobocia. W związku z tem centralne władze ZSRR. udzieliły ostatnio związkowemu G. P. U. specjalnego pełnomocnictwa dla walki z temi kontrrewolucyjnymi organizacjami, a zarządzenie te wydawały w Mińsku i innych miastach wielki popłoch, gdyż od tej chwili rozpoczęła się jeszcze krwawsze niż dotychczas represje.

(s.)

dzien w r. 1906 kat. „B.” z nazwiskami na literę „P” i „R”. Zaś dnia 19 b. m. idą te same roczniki z nazwiskami na literę „S” i „T.” (k)

— **Powołanie na ćwiczenia naukowych szkół powszechnych.** Ministerstwo Spraw Wojskowych zarządziło z dnem 5 lipca r. b. powołanie na 8 m. tygodniowe wyszkolenie wojskowe nauczycieli szkół publicznych powszechnych, urodzonych w latach 1904, 1905 i 1906, którzy byli zaliczeni do rezerwy na zasadzie ustawy o powszechnej służbie wojskowej. Powołaniu podlegają również i ci nauczyciele, publicznych szkół powszechnych, urodzeni w latach 1902 i 1903, którzy podlegali ćwiczeniom w roku ubiegłym, lecz którym udzielono odroczenia terminu odbycia ćwiczeń do roku bieżącego. (z)

— **Sprawy administracyjne.** — **Wyjazd p. Wojewody.** W dniu dzisiejszym udaje się do Nowogródka p. Wojewoda Raczkiewicz. (k)

— **Pocztą i telegrafem.**

— **Wyjazd prezesa Dyrekcji P. i T. do Nowogródka.** W związku z zamiarem przebudowania i rozszerzenia sieci telefoniczno-telegraficznej na linii Wilno—Nowogród, oraz z projektem budowy nowego gmachu pocztowego w Nowogródzie, w dniu wczorajszym przez Wileńską Dyrekcję Poczt i Telegrafów Dyrektor wyjechał do Nowogródka, w czasie jego nieobecności zastępuje go inż. Kowalenko. (s)

— **Sprawy kolejowe.**

— **Urządowanie w kolejowych kasach i magazynach towarowych.** Na skutek listu do redakcji najważniejszych wileńskich firm transportowo-handlowych, zamieszczonego w Nr. 126 z dn. 5.VI. r. b. „Dziennika Wileńskiego”, Dyrekcja Kolejowa zwołała w tej sprawie konferencję, która odbyła się w ubiegły czwartek w gmachu Dyrekcji przy ul. Słowackiego 2 pod przewodnictwem wice-dyrektora Wydziału Eksploatacyjnego p. Zella. Na konferencję zaproszeni byli przedstawiciele wszystkich tych firm, które podpisały zamieszczony w „Dz. W.”, list lecz wobec wyznaczenia niedogodnego czasu (6 ta godzina wieczór) stawilo się tylko kilka osób ze sfery przemysłowo-handlowej (w tem od „Polskiego Lloyd” i „Pacifiku”). Formalnie konferencję odroczone do przyszłej środy 20.VI na godzinę 11-tą rano, lecz z prywatnej wymiany zdań już wywniosło się, że zasadniczo Dyrekcja nie będzie stawiała przeszkód ku uwzględnieniu interesów naszych handlowców, tylko rozchodzi się o pewne trudności charakteru technicznego.

Na przyszłą konferencję, która obędzie się być ciekawą, redakcja nasza wydeleguje swego przedstawiciela i wówczas będziemy w możności zdać w tej sprawie szczegółowe sprawozdanie.

— **Przygotowania do budowy linii kolejowej Woropajewo—Druja.** Przed paru dniami z remienia Wileńskiej Dyrekcji Kolejowej wyjechało kilku inżynierów na zapoznanie pomiarów robót przy budowie nowej linii kolejowej Woropajewo—Druja—Szarkowszczyzna—Miory. (s)

— **Nowe szyny kolejowe.** Wileńska Dyrekcja Kolejowa otrzymała od władz centralnych potrzebne kredyty na zmianę, w obrębie Dyrekcji, niektórych zużytych szyn kolejowych. W b. roku przewiduje się zmiany szyn na szlaku Wilno—Białystok na przestrzeni 58 km., oraz Baranowicz—Stolpce na przestrzeni 121 km. (s)

— **Sprawy uniwersyteckie.** — **Ustąpienie prof. Chodynickiego.** Kursujące od dłuższego czasu pogłoski o ustąpieniu z uniwersytetu Stefana Batorego profesora historii dr. Kazimierza Chodynickiego nie były sprawdziły — prof. Chodynicki otrzymał nominację na profesora Uniwersytetu Poznańskiego i w najbliższym czasie opuszcza nasze miasto.

Przez ustąpienie z katedry prof. Chodynickiego wydział humanistyczny U. S. B. ponosi niezmniejszą stratę, a to tembardziej, że prof. Chodynicki w ostatnich zwłaszcza czasach poświęcił się badaniom przeszłości W. K. Litewskiego i szereg jego prac jest ściśle z Wileńszczyzną związany. Wapomniemy tu o jego studiach nad mecenatem o.o. Franciszka Wileńskiego, o trzech mecenatnikach Wileńskich, a z okresu poroborobowego, nad Konstantym Kalinowskim.

Prof. Chodynicki jest jednym z założycieli i najbardziej czynnych członków Oddziału Wileńskiego Polskiego T-wa Historycznego a również wileńscy historycy poświęcał T-wu Przyjaciół Nauk, gdzie jest członkiem Zarządu z ramienia Wydziału III-go i redaguje „Ateneum Wileńskie”.

— **Wybory władz uniwersyteckich.** W tygodniu bieżącym odbyły się wybory dziekanów na wydziałach: lekarskim (12 bm.) i

humanistycznym (14 bm.) U.S.B. Na dziekana wydziału lekarskiego obrano prof. dr. Kornela Michajkę; zastępujący dziekana prof. dr. Jan Szmurło został temsamem prodziekanem Wydziału.

Na dziekana wydziału humanistycznego powołano poraż trzeci z rzędu prof. dr. Jana Oko; prodziekanem wydziału pozostał nadal prof. dr. Stefan Gilxelli.

— **Sprawy akademickie.**

— **Jak wyjechać do zdrowia akademickiego w Nowogrodzie.** Zarząd Stawarzyszenia Bratniej Pomocy Polsk. Młod. Akad. U.S.B. w Wilnie niniejszym komunikuje, co następuje:

Każdy członek Bratniej Pomocy życzący udać się do Uzdrowiska Akademickiego w Nowogrodzie winien: 1) Wpisać się w Sekretarjat Bratniej Pomocy P. M. A. U. S. B. (ulica Wielka Nr. 24) w godzinach 2—3 pp. i 7—9 wiecz. na listę kuracji. 2) Przy zapisywaniu się wziąć za opłatą 50 gr. kartę porady do lekarza ordynującego w Studenckiej Kasie Chorych. 3) W ciągu trzech dni przed terminem wyjazdu zgłosić się do Sekretarjatu Bratniej Pomocy po kartę wyjazdu, bez której wykluczone jest przyjęcie do Uzdrowiska Akademickiego i okazać zaświadczenie o stanie zdrowia. Zaświadczenie powyższe należy przechować i po przybyciu do Nowogrodu przedstawić Administracji Uzdrowiska. Wykluczone jest przebywanie na terenie Uzdrowiska osób chorych na choroby zakaźne, w pierwszych rzędach na gruźlicę. 4) Przy zapisywaniu się należy przedstawić legitymację Uniwersytecką, która jednocześnie jest legitymacją Bratniej Pomocy. 5) Osoby korzystające z miejsc bezpłatnych lub ulgowych winne przed otrzymaniem karty wyjazdu złożyć w Sekcji Finansowej skrypt dłużny z tytułu udzielanego przez Bratnią Pomoc świadczenia w postaci pokrycia częściowego lub całkowitego kosztów utrzymania w Uzdrowisku. 6) Opłata za utrzymanie jest pobierana na miejscu przez Admin. Uzdrowiska przynajmniej za tydzień z góry.

— **Bracia mleczni!** W niedzielę, dn. 17 bm. idziemy na wycieczkę do Niemenczyzna. Zbiórka o godz. 8-jej rano (punktualnie!) przed kościołem św. Piotra i Pawła na Antokolu. Wracamy wieczorem koleją ze stacji Bezdany.

— **Dziś w Ognisku Akademickim** obędzie się ostatnia „Sobótka” początek o godzinie 10 wiecz.

— **Sprawy szkolne.**

— **Koedukacyjne Gimnazjum im. T. Cieskiego** z prawami, podaje do wiadomości, iż egzaminy wstępne w terminie przedwaka-cyjnym do klas II—VIII włącznie, rozpoczyna się dnia 26 czerwca o godz. 4-jej po poł.

Egzaminy do klasy I-jej dn. 27 czerwca o godz. 9-jej rano.

Podane wraz z dokumentami przyjmując, oraz udziela szczegółowych informacji kancelaria w godzinach szkolnych przy ul. Wileńskiej 13.

Zainteresowani Rodzice mogą oglądać nowozbudowany gmach szkolny od g. 3—4 po poł. 4856

— **W spisie abiturjentów.** Gimnazjum im. Józima Lelewele, którzy złożyli egzamin dojrzałości opuszczono nazwiska: Krupowiesia Leonarda i Kulabko Jana.

— **Handel i przemysł.**

— **Zwyżka cen piwa.** Dowiadujemy się, że wobec podniesienia cen surowców, robocizny, węgla i t. d. Związek Browarów w Polsce podniósł ceny na piwo w całym kraju, w tej liczbie i w Wilnie, gdzie z dniem dzisiejszym ceny piwa również zdrożały.

— **Z życia stowarzyszeń.**

— **Naukowe posiedzenie Polskiego Tow. Przyrodników im. Kopernika** obędzie się w niedzielę, dn. 17 b. m. o godz. 4-jej po poł. w Zakładzie Botaniki II U. S. B. (Collegium im. Józima Pilsudskiego, ul. Objazdowa 2) z referatem prof. dr. Józima Trzebińskiego p. t. „O zespołach roślinnych”. Po odczytaniu zwiędzienia Ogrodu Botanicznego U. S. B. na Zakęcie.

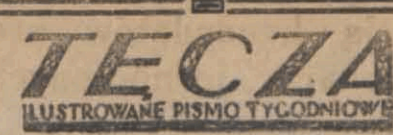
Goście mile widziani. Wstęp wolny.

— **Naukowe posiedzenie Wil. Oddz. Polk. Tow. Pediatrycznego** obędzie się we wtorek, dn. 19 b. m. w Klinice Chorób Dziecięcych U. S. B. o godz. 8 wieczorem z następującym porządkiem dziennym: Pokazy chorób. Dr. R. Szabad-Gawronski. O leczeniu Rivanozem ropnych zapaleń opłucnej u dzieci do 2 lat. Dr. S. Bański. Spostrzeżenia nad działaniem antygenu metylowego w gruźlicy u dzieci. Goście mile widziani.

— **Zebrań Wil. Od. Pol. Tow. Krajoznawczego** obędzie się w dniu 17 czerwca, o godzinie 12, m. 30 (w drugim terminie) w Gimnazjum im. Mickiewicza, Daminikańska 3, na które Zarząd usilnie zaprasza wszystkich swych członków i sympatyków.

— **Sprawy żydowskie.**

— **Echa manifestacji żydów pod Kuratorium i Magistratem.** Na skutek interwencji Kuratorium szkolnego, żydowski komitet oświaty w dniu wczorajszym otwo-



TECZA
ILUSTROWANE PISMO TYGODNIKOWE

przynosi artykuły treści społecznej i literackiej, oraz dużo aktualnych zdjęć fotograficznych.

Każdy numer ozdobiony oryginalną wielobarwną okładką.

Przedpłata wynosi kwartalnie zł. 14.—, 1/2 rocznie zł. 26.—, 1/1 rocznie zł. 50.—.

Numer pojedynczy kosztuje zł. 1,40.

Wszędzie do nabycia.

Numerzy okazowe wysyłamy każdemu bezpłatnie.

Złożenia przyjmują Administracja w Poznaniu, Aljeje Marcinowskie 22, Księgarnia św. Wojciecha w Wilnie ul. Dominikańska 4, oraz wszystkie księgarnie.

Do nabycia we wszystkich kioskach. —18 O

rzył szkołę żydowską im. Minca oraz przyjął z powrotem kierownika szkoły p. Gurewicz. Przybyłego na lekcje kierownika młodzieży szkolna powitała z niekłym entuzjazmem. (k)

— **Kronika policyjna.**

— **Zatrucie denaturatem.** Nocny czorniczej niejak Benjamin Szeredziński, 9, przez pomysł zamłat wody, wypił szklankę denaturatu. Szeredziński Pogotowie ratunkowe w stanie ciężkim odwiezło do szpitala żydowskiego. (s)

— **Pies w roli konfidenta.** Adam Markowski, zam. we wsi Markucie zameldował, że w nocy z dnia 13 na 14 b. m. z niezamkniętej sieni skradziono mu 2 chomąt, lecie 1 pas, o ogólnej wart. 100 zł. Na miejsce wypadku został sprowadzony pies policyjny „Gniew”, który doprowadził śladami do miejsca, gdzie znaleziono chomąt i następnie w pobliżu ujęto sprawców w osobach zawodowych złodziei Wincentego Wojciechowicza—Nowogrodzka 2 w Wilnie i Franciszka Luniewicz—bez statego m. zamiesz., przy których znaleziono pozostałe skradzione rzeczy.

— **Dobroczytność.**

— **Podziękowanie.** Najserdeczniejsze podziękowanie składamy JWP. Mieczysławowej Jelenkiej za łaskawe zorganizowanie w dniu 10 czerwca b. r. kwesty na rzecz sierot Domu Dzieciątka Jezus przy ul. Subocz 16.

Dziękujemy również Sz. Pani Marzalkowej Romerowej, Pani Mohlowej, Pani Toloczowej, Pani Jundziłowej, Pani Majorowej Obertyńskiej, Pani Łukowskiej, Pani Powidzkiej, Pannie Syrdwidowej, Pani Sobocińskiej, Pani Swiackiewiczowej, oraz wszystkim Szanownym Paniom Kwestarcom, które tyle się natrudziły, by ulżyć doli sierot.

Za każdy grosz na ten cel złożony i przyniesiony ślęmy z całego serca „Bóg zapłać”.

Zebrało ogółem 893 zł. 63 gr. Wydatki wyniosły 36 zł. 45 gr. czysto dochód 857 zł. 18 gr.

Siostry Szarytki

Zgrom. św. Wincentego a Paulo.

— **Podziękowanie.** Męskie Towarzystwo św. Wincentego a Paulo w Wilnie dziękuje Zarządowi Klubu Emerytów Wojskowych za hojną ofiarę sto złotych na cele Towarzystwa.

— **Z powodu otwarcia przekłani A. Z. S. w Wilnie** Zarząd Sekcji Wileńskiej A. Z. S. wzywa wszystkich członków Związku do wzięcia udziału w obchodzie, defiladzie i wycieczce w dniu 17-ego czerwca r. b. o godz. 10-jej.

— **Zawody piłkarskie.** W dniu jutrzejszym na boisku „Makkabi” odbędą się zawody piłkarskie nożne o mistrzostwo okręgu wileńskiego pomiędzy W. K. S. „Pogoń” a 1 p. p. Leg.

— **Otwarcie przystani Wileńskiej T-wa Wileńskiego** W niedzielę dnia 17 b. m. nastąpi uroczyste otwarcie przystani wodnej, najstarszego w Wilnie Wileńskiego T-wa Wileńskiego Program uroczystości następujący: godz. 9 min. 30 Nabożeństwo w Kościele po-Bernardyńskim, godz. 11 m. 30, Na przystani—powitanie gości i podniesienie bandery T-wa; godz. 12-ta. Defilada, tędy, popisy pływaków i skoki; godz. 1 p. p. wycieczka do Werek. W wycieczce do Werek biorą udział goście.

— **Program wojewódzkiego święta sportu i przysposobienia wojskowego w Wilnie,** w sobotę dnia 16 czerwca r. b.:

Godz. 7: I. Strzelanie zespołowe z broni długiej na odległość 200 mtr., a) strzelanie o mistrzostwo hufców szkolnych, b) strzelanie o mistrzostwo stowarzyszeń p. w. Strzelnica garnizonowa na Zakęcie. II. Strzelanie zespołowe z broni małowalibrowej, a) odległość 50 mtr., o mistrzostwo hufców szkolnych i żeńskich, b) odległość 50 mtr., o mistrzostwo stowarzyszeń p. w. Góra Boufalowa. III. Strzelanie jednostkowe z broni małowalibrowej na odległość 50 mtr. dla młodzieży do lat 16 Góra Boufalowa.

Godz. 10—18: IV. Masowe współzawodnictwo młodzieży szkolnej w biegu i skoku. Stadion sp. Ośrodka W. F. Wilno „Pięknem”.

Godz. 12—16: Masowe współzawodnictwo młodzieży szkolnej w biegu i skoku. Boisko sp. 6 p. p. Leg. Antokol.

Godz. 9—12: V. Drużynowy trójbój lekkoatletyczny, składający się z biegu 100 mtr., jednego rzutu i jednego skoku: a) o mistrzostwo hufców szkolnych, b) o mistrzostwo stowarzyszeń p. w. c) o mistrzostwo klubów sportowych. Boisko sp. 6 p. p. Leg. Antokol.

Godz. 17: VI. Marszbieg 4 km. (drużynowy) dla stowarzyszeń p. w. Start i meta w rejonie koszar i j. Brygady Leg.

Godz. 17,15: VII. Rzut granatem do celu. Rzutnia granatów 6 p. p. Leg. Antokol.

Godz. 18.30—19: VIII. Przedbieg biegu sztafetowego 4 x 100 mtr. Boisko sp. 6 p. p. Leg. Antokol. I.]

Wstęp na zawody bezpłatny.

— **Teatr, sztuka i muzyka.**

— **TEATR POLSKI** (sala „Lutnia”). Występy Mieczysława Dowmanta i Heleny Kamińskiej. Dziś po raz drugi komedia muzyczna W. Kollo „Tyłko ty”, urozmaicona i ciekawa, melodią i tańcami, z występami doskonałymi uświetniona publicznymi wileńskimi Mieczysława Dowmanta oraz prymadon teatru warszawskiego Heleny Kamińskiej.

Wyreżyserował tę nową K. Wyrwicz-Wichowski, przy pulpicie Mieczysław Kochanowski.

— **Konkurs Chórów Wileńskich.** Jutro, w niedzielę, 17 b. m. staraniem Komitetu Organizacyjnego Wileńskiego Związku Śpiewaczego oraz Wil. T-wa Muzycznego „Lutnia” obędzie się w teatrze Miejskim („Reduta”) w W. Puhulance I-szy konkurs chórów miejscowych w ilości 9 (7 męskich i 2 żeńskich).

Wykonane będą po 2 pieśni przez każdy chór osobno i 3—przez wszystkie chóry łącznie. W programie Moniuszko, Żeleński, Maszyński, Rzepko, Lachman, Kazuro, Różycki, Proszak i inni.

Przewidywane są 3 nagrody I-sza Polskiego Radia — puchar wędrowny, oraz 2 i 3 Departamentu Kultury i Sztuki.

Bilety są do nabycia dzisiaj w Biurze „Orbis” od 9 — 4 i pół, a jutro w

w kasie teatralnej na W. Puhulance od godz. 9 rano.

Początek o godz. 8 wiecz.

POLSKIE RADJO WILNO.

Fala 435 mtr.

Program:

Sobota 16 czerwca 1928 r.

12.00—13.00: Transmisja z Warszawy: Sygnał czasu etc. oraz muzyka z płyt gramofonowych.

17.20—17.45: Transmisja z Warszawy: „Heine-Wronski”—odczyt wygłosi dr. Adam Zielenicki.

17.50—18.15: Odczyt rolniczy. 18.15—19.00: Audycja litewska. 19.00—9.25: „Dokształcanie nauczycielstwa szkół powszechnych” i odczyt wygłosi Jerzy Wyszomirski.

19.50—19.55: „Stan sław Przybyszewski” odczyt wygłosi Jerzy Wyszomirski. 19.55: Komunikat z Warszawy koncert popularny.

20.16—22.00: Transmisja z Warszawy: sygnał czasu, etc. 22.30—23.30: Transmisja muzyki tanecznej z Warszawy.

Puhar Polskiego Radia dla chórów wileńskich.

Polskie Radio w Wilnie ufundowało puchar przedchodni, który po raz pierwszy przypadnie w udziale w nadchodzącą niedzielę zwycięskiemu zespołowi w konkursie chórów wileńskich.

Konkurs obędzie się wieczorem w gmachu Reduty i transmitowany będzie za pomocą mikrofonu. Zwycięski chór będzie właścicielem pucharu przez jeden rok, poczem puchar otrzyma kolejny mistrzowski zespół. Chór, który zdobędzie puchar trzykrotnie w ciągu kolejnych trzech lat, zatrzyma go na własność.

Puhar wraz z dyplomem wystawiony będzie do niedzieli w oknie firmy Braci Jablonskich przy ul. Mickiewicza.

— **Loterja państwowa.**

Pierwszy dzień ciągnięcia II klasy.

W pierwszym dniu ciągnięcia 2-jej klasy 17-letniej loterii państwowej, główne wygrane padły na numery następujące:

15.000 zł. Nr. 125925.

5.000 zł. Nr. 8-576.

1.000 zł. Nr. Nr. 24878 73567.

600 zł. Nr. Nr. 22961 95350 144089.

500 zł. Nr. 35993 61515 77769 124989 129268 146289.

400 zł. Nr. Nr. 46218 98511 99468 114128 116252 119122 128574 138396.

300 zł. Nr. Nr. 26152 37319 66803 72009 73594 76446 79586 81554 85337 89125 89477 99418 126799 126861 130186 135613 142406 144610 147553 149447 150235 152222.

200 zł. Nr. Nr. 3447 3547 3768 4111 5385 9915 13497 14992 15075 17194 17495 17645 17835 18450 21239 23034 23116 24364 25098 27101 28176 32729 33497 34369 36175 36613 37334 37543 38181 38628 39497 40991 42099 44174 44594 45755 46003 47001 51444 52554 53596 55988 56086 56302 571 6 58255 58493 60782 60889 61092 63944 65852 70409 70914 71573 72945 73104 75440 76035 76779 80660 81272 81855 84227 87716 90178 9315 93610 93733 96170 99542 101542 102294 102714 102923 103173 103954 104146 104734 105101 105157 105184 108302 108475 109239 111402 112436 113278 114426 116184 116548 117270 117911 123415 124292 128255 129426 130453 131791 132026 132946 134826 136413 138368 139401 140845 147545 142550 143002 144876 145277 145947 147813 147954 148124 149586 153976.

Godz. 7: I. Strzelanie zespołowe z broni długiej na odległość 200 mtr., a) strzelanie o mistrzostwo hufców szkolnych, b) strzelanie o mistrzostwo stowarzyszeń p. w. Strzelnica garnizonowa na Zakęcie. II. Strzelanie zespołowe z broni małowalibrowej, a) odległość 50 mtr., o mistrzostwo hufców szkolnych i żeńskich, b) odległość 50 mtr., o mistrzostwo stowarzyszeń p. w. Góra Boufalowa. III. Strzelanie jednostkowe z broni małowalibrowej na odległość 50 mtr. dla młodzieży do lat 16 Góra Boufalowa.

Godz. 10—18: IV. Masowe współzawodnictwo młodzieży szkolnej w biegu i skoku. Stadion sp. Ośrodka W. F. Wilno „Pięknem”.

Godz. 12—16: Masowe współzawodnictwo młodzieży szkolnej w biegu i skoku. Boisko sp. 6 p. p. Leg. Antokol.

Godz. 9—12: V. Drużynowy trójbój lekkoatletyczny, składający się z biegu 100 mtr., jednego rzutu i jednego skoku: a) o mistrzostwo hufców szkolnych, b) o mistrzostwo stowarzyszeń p. w. c) o mistrzostwo klubów sportowych. Boisko sp. 6 p. p. Leg. Antokol.

Godz. 17: VI. Marszbieg 4 km. (drużynowy) dla stowarzyszeń p. w. Start i meta w rejonie koszar i j. Brygady Leg.

Godz. 17,15: VII. Rzut granatem do celu. Rzutnia granatów 6 p. p. Leg. Antokol.

Godz. 18.30—19: VIII. Przedbieg biegu sztafetowego 4 x 100 mtr. Boisko sp. 6 p. p. Leg. Antokol. I.]

Wstęp na zawody bezpłatny.

— **Teatr, sztuka i muzyka.**

— **TEATR POLSKI** (sala „Lutnia”). Występy Mieczysława Dowmanta i Heleny Kamińskiej. Dziś po raz drugi komedia muzyczna W. Kollo „Tyłko ty”, urozmaicona i ciekawa, melodią i tańcami, z występami doskonałymi uświetniona publicznymi wileńskimi Mieczysława Dowmanta oraz prymadon teatru warszawskiego Heleny Kamińskiej.

Wyreżyserował tę nową K. Wyrwicz-Wichowski, przy pulpicie Mieczysław Kochanowski.

— **Konkurs Chórów Wileńskich.** Jutro, w niedzielę, 17 b. m. staraniem Komitetu Organizacyjnego Wileńskiego Związku Śpiewaczego oraz Wil. T-wa Muzycznego „Lutnia” obędzie się w teatrze Miejskim („Reduta”) w W. Puhulance I-szy konkurs chórów miejscowych w ilości 9 (7 męskich i 2 żeńskich).

Wykonane będą po 2 pieśni przez każdy chór osobno i 3—przez wszystkie chóry łącznie. W programie Moniuszko, Żeleński, Maszyński, Rzepko, Lachman, Kazuro, Różycki, Proszak i inni.

Potrzeby oświatowe Polski.

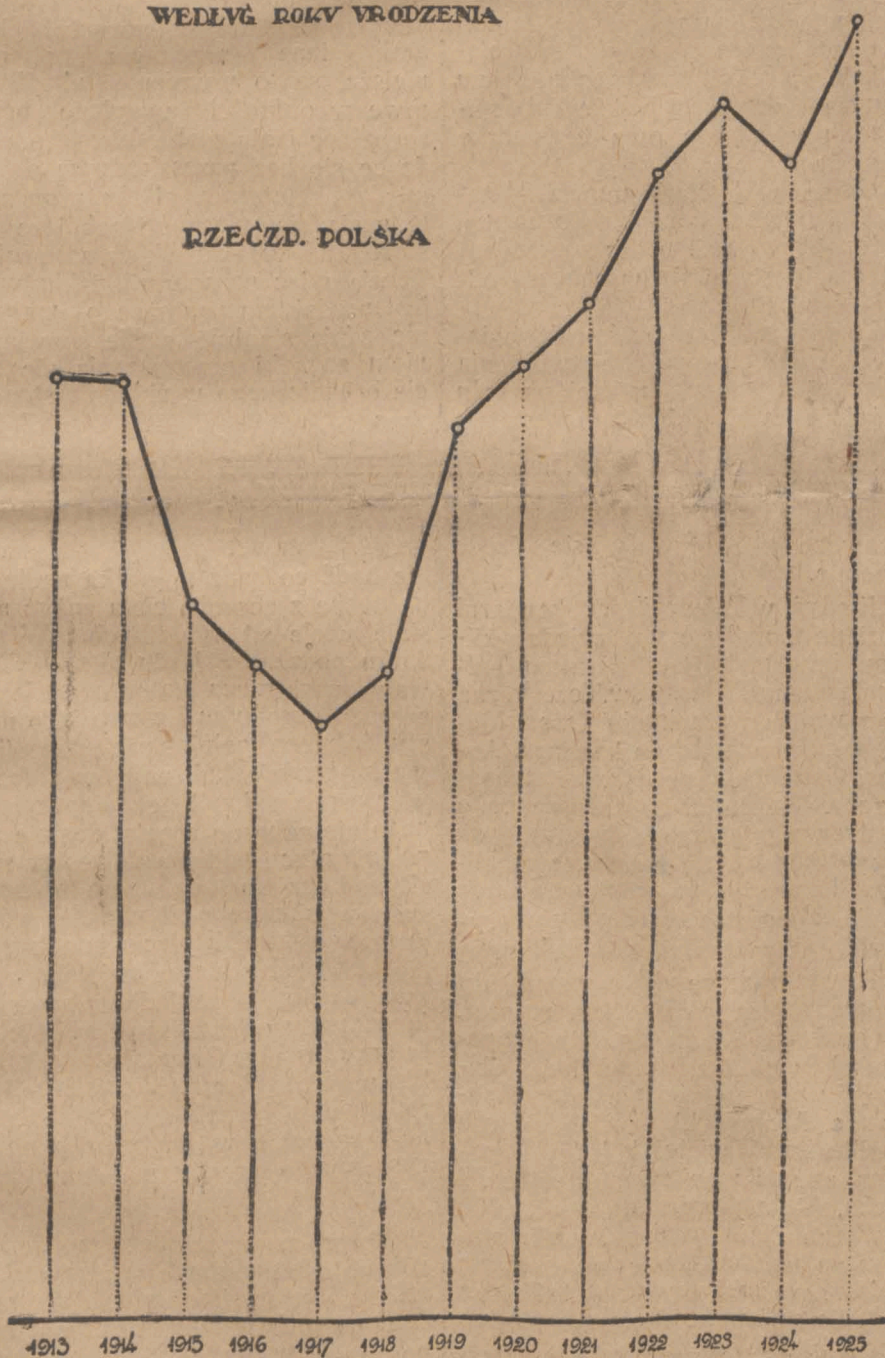
Braki: 70.000 nauczycieli, 60.000 izb lekcyjnych.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przeprowadziło spis dzieci, celem zorientowania się o potrzebach oświatowych Polski. Statystyka ta, przeprowadzona możliwie najgruntowniej i najsumiennie, daje ciekawe pole do badań i obserwacji nad naszymi dziećmi.

Wszak dzieci nasze to przyszłość Ojczyzny, to przyszłość nas samych. Ileż nadziei w nich pokładamy. Ile razy niejednej przyjemności siebie pozbawiamy, aby dzieciom naszym zapewnić wszystko, co im w życiu dorosłym zapewniło szczęście i zdrowie. Ale wracamy do rzeczy.

Statystyka, przeprowadzona przez
WEDŁUG ROKU WRODZENIA

RZECZD. POLSKA



Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zajęła się dziećmi, urodzonymi w latach 1913—1925, a więc mających podczas spisu od 13 i pół do pół roku życia. Dzieci w tym wieku naliczono przeszło 8 milionów.

Bardzo ciekawie przedstawia się ilość naliczonych dzieci w poszczególnych latach, które uwzględniła statystyka. Otóż w latach 1913—1914 ilość ta obracała się w granicach przekraczających nieznacznie 600 tysięcy rocznie. Przyszły lata wojny. Odrazu, wskutek ubytku mężczyzn, złych warunków aprowizacyjnych i wogóle, niepokoju, liczba dzieci spada. W r. 1915 spada z przeszło 600 tysięcy z r. 1914 (połajemy w okrągłych cyfrach) na przeszło 450 tysięcy. Spadek ten trwa przez rok 1916, najwięcej oka-

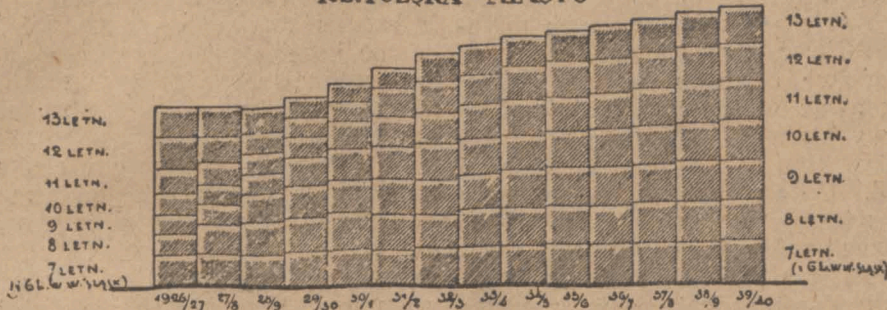
zuje się w r. 1917, poczem od roku 1918 sytuacja zaczyna stopniowo się poprawiać, aż w r. 1925 daje rekordową liczbę dzieci — przeszło 850 tysięcy.

Nie jeden Czytelnik pomyśli sobie żałość: Mój Boże, a czyż wszystkie dzieci te dożyją późnego wieku?

Niestety, uwzględnienie wymieralności może być dokonane tylko w przybliżeniu; nie posiadamy bowiem dla większości ziem Rzeczypospolitej rejestracji zgonów, nie posiadamy też własnych tabel wymieralności. Co najwyżej, możemy tylko pomóc sobie tabelą niemiecką wymieralności do lat 15 z okresu, zresztą, dość oddalonego — 1901—1910, oraz tabelą austriacką z okresu 1906—1910, dotyczącą naszych dzisiejszych województw południowych. A przecież wiadomo, że z biegiem

DZIECI W WIEKU SZKOŁY POWSZECHNEJ

RZ. POLSKA - MIASTO



czasu, dzięki postępowi śmiertelność się zmniejsza...

Na podstawie tych danych dr. Marjan Falski, naczelnik wydziału szkolnictwa powszechnego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego obliczył prawdopodobieństwo dożycia do lat 15 na 1000 nowonarodzonych:

w Warszawie i 9 województwach — 734 dzieci,

w 7 województwach — 687 dzieci.

W pierwszej rubryce wraz z Warszawą jest mowa o województwach: warszawskim, łódzkim, kieleckim, lubelskim, poznańskim, pomorskim, śląskim, krakowskim i lwowskim; w drugiej — o reszcie województw.

Gdy mowa o języku ojczystym dzieci, to przeszło 5 milionów dzieci mówi po polsku, przeszło milion po rusińsku, przeszło pół miliona po żydowsku, przeszło 350 tysięcy po białorusku i przeszło 200 tysięcy po niemiecku; reszta dzieci, po niewielkich ilościach, zapisana jest jako używająca za język ojczysty rosyjski, litewski, czeski i inne.

Zajmijmy się teraz dziećmi, które trzeba będzie posłać do szkoły, a właściwie dla których trzeba będzie

wybudować i wyszkolić dostateczną liczbę personelu nauczycielskiego.

Według spisu dzieci da się porachować, że w r. szkolnym następnym, t. j. 1928-29 liczba ich w wieku szkoły powszechnej wzrośnie prawie o 300.000 i stale wzrastać będzie o tyle aż do r. 1932-33. Od tego roku będzie się zwiększać, lecz już nie o tyle, aby w r. 1939-40 osiągnąć cyfrę przeszło 6 milionów. Porównajmy: w r. 1927-28 chodzi do szkoły, względnie znajduje się w wieku szkoły powszechnej — ściśle 3.605.089 dzieci, w r. 1939-40 będzie ich już przeszło 6 milionów...

No, ale zapaścił się zbyt daleko. Zobaczmy narazie, czy wszystkie dzieci, które powinny się uczyć, znajdują się w szkole.

W r. szkolnym, 1925-26 na 3.941.900 dzieci w wieku szkoły powszechnej 3.257.909 dzieci rzeczywiście uczyło się, a jest to 82 proc.; reszta nie uczyła się. Dzieci nieuczących się więcej było na wsi, bo gdy z dzieci miejskich tylko 0,5 proc. nie uczyło się, to na wsi — 22,2 proc.

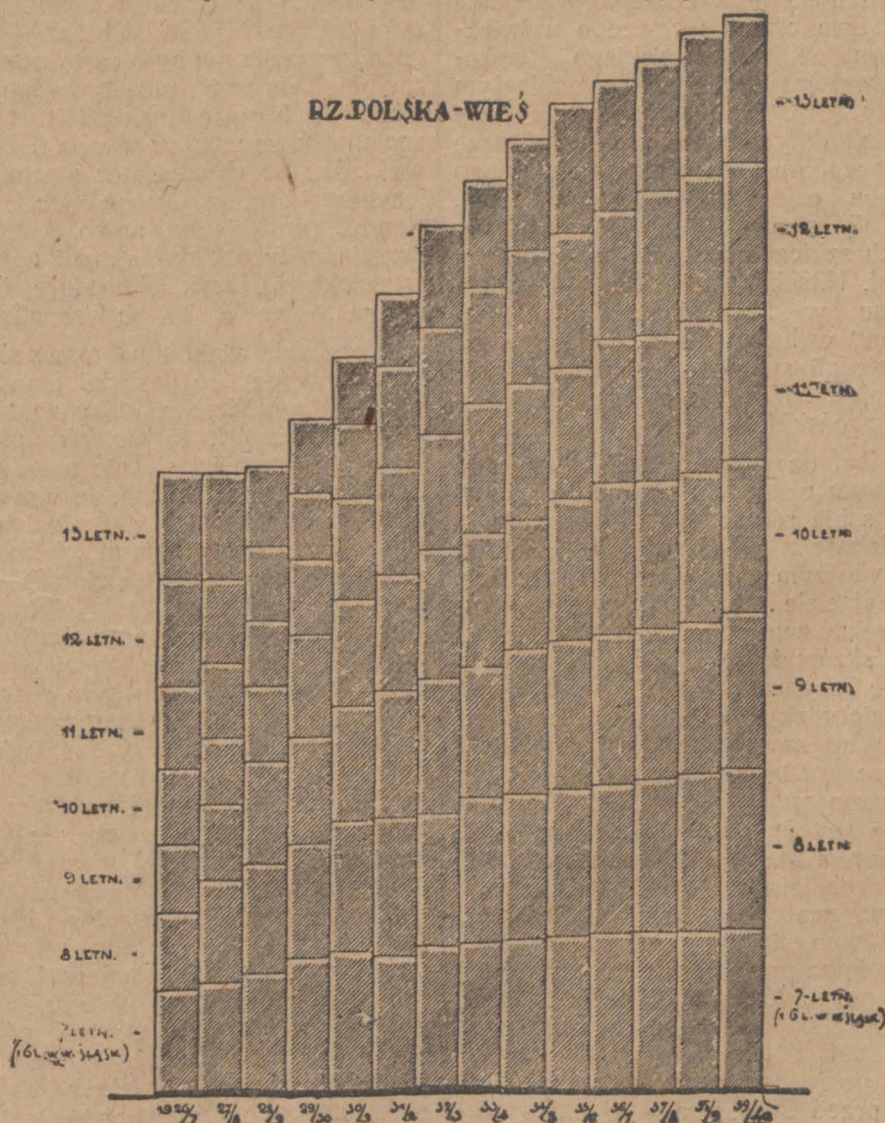
Dlaczego? — zapytasz szanowny Czytelniku.

Bo, albo nie mamy jeszcze dostatecznej ilości budynków szkolnych, albo brak nam jest dostatecznej ilości personelu nauczycielskiego.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego obliczyło, że aby objąć publiczną szkołą powszechną dzieci w jej wieku przy normach zbliżonych do ustawowych pod względem obciążenia nauczyciela uczniami, należałoby już w przyszłym roku szkolnym utworzyć około 70.000 etatów nauczycielskich, to znaczy powołać do pracy tylu nauczycieli...

Aby zaś wszystkie dzieci w wieku szkoły powszechnej miały się gdzie możliwie pomieścić, należałoby już teraz mieć około 60.000 nowych izb lekcyjnych.

RZ. POLSKA - WIEŚ



Czy światło wywiera ciśnienie?

W końcu zeszłego stulecia wybitny fizyk Maxwell zauważył, że **pek promieni świetlnych**, przechodząc przez środek przezroczysty i padając na dane ciało, wywiera nań ciśnienie. Powierzchnia, podlegająca ostatniemu, zostaje odepchnięta, jakby poddana bombardowaniu pocisków materialnych. Odwrotnie: ciało wysyłające promienie, np. przy odbiciu, ma tendencję do cofania się, na podobieństwo armaty, wyrzucającej pocisk. Praktyczne stwierdzenie powyższych zjawisk nie jest łatwe, ze względu na minimalną wartość sił, wchodzących tu w grę. Żeby zdać sobie z tego sprawę, wyobraźmy sobie pęczek promieni słonecznych, padających prostopadle na powierzchnię. Siła ciśnienia, wywołana na nią przez światło, i odniesiona do 10.000 metrów kwadr. powierzchni, wyniesie zaledwie dziesięć gramów. W ten sposób, obliczwszy całkowite ciśnienie światła na powierzchnię kuli ziemskiej, otrzymamy 100.000 ton — liczbę poważną, co prawda, ale znikomą w porównaniu z siłą, z jaką słońce przyciąga ziemię, i która jest 30.000 miliardów razy większa od poprzedniej. Bez względu na tak minimalne wartości siły ciśnienia światła, możemy obecnie, dzięki dokładności techniki laboratoryjnej, wykazać ją i zmierzyć. Niezbędnym warunkiem podczas tych doświadczeń jest zmniejszenie ciała, wystawionego na promieniowanie, w absolutnej próżni, a to w celu uniknięcia interwencji sił obcych, zwanych radiometrycznymi.

Te ostatnie istnieją w związku z cząsteczkami gazu, pozostającymi po niezupełnie dokładnym usunięciu go z ampulki. Działanie ich można łat-

two zaobserwować na prostym przyrządzie, zwanym radiometrem Crookes'a, który często widuje się w oknach wystawowych u optyków. Jest to ampulka, dobrze już odpowietrzona, posiadająca wewnątrz leciutki młynek, którego łopatkę są z jednej strony gładkie, z drugiej zaś pokryte sadzą. Jeśli zbliżyć teraz do przyrządu jakieś źródło światła, np. świecę, młynek zaczyna się kręcić. Drugą rolę gra tutaj temperatura, zacierzone bowiem strony skrzydełek pochłaniają często energiczniej, niż gładkie, wskutek czego cząsteczki rozrzedzonego gazu uderzają w nie silniej, co w rezultacie spowodować wspomniany ruch młynka. Chcąc zatem zaobserwować właściwe ciśnienie światła, należy operować w zupełnej próżni. Ciekawymi i pomysłowymi sposobami wymyślili w tym celu uczeni Nichols i Hull. Do ampulki szklanej wpytuje się mieszaninę specjalnie spreparowanego próchna z nadzwyczaj drobno startym proszkiem karborundowym, doprowadzając w ampulce próżnię do maximum.

Na tak przygotowane naczynie puszcza się za pomocą soczewki snop silnego światła lampy łukowej, przewracając jednocześnie ampulkę górną częścią ku dołowi. Delikatny strumień proszku zostaje wtedy w samym biegu rozbity: cząsteczki próchna, jako lżejsze są odrzucone na ściankę rurki, podczas gdy karborund opada na dno. W ten sposób zostaje uwidocznione działanie ciśnienia światła na nader delikatną zawieszinę.

Określenie tego ciśnienia, poza wartością czysto naukową, posiada jeszcze znaczenie praktyczne, dając

nam odpowiedź na pewne zagadnienia astronomiczne.

Oczywista jest rzecz, iż w miarę brania pod uwagę coraz to drobniejszych cząstek materii, siła ciśnienia światła staje się coraz bardziej wyczuwalną w stosunku do siły ciężkości tych cząsteczek. W końcu przy bardzo małej masie ostatnich obie te siły muszą się zrównoważyć. Otóż z obliczeń wynika, że dla cząsteczek, mających gęstość naszej ziemi, chwila tego zrównania nastąpi wtedy, kiedy masa ich spadnie do wymiaru kuleczek o średnicy trzech dziesięciotysięcznych milimetra. Wychodząc z tego założenia można wytłómaczyć istnienie korony słonecznej, pozycję komet i niemożność przekroczenia przez gwiazdy pewnej określonej granicy wymiarów.

Podczas bowiem gdy ciała o wymiarach mniejszych od trzech dziesięciotysięcznych milimetra są odpychane przez słońce, ciała o wymiarach większych od tej liczby są przezeń przyciągane, ale ruch ich ulega zmianie, dzięki właśnie ciśnieniu światła. Masa materii, o średnicy, dajmy na to, jednego centymetra, umieszczona na orbicie ziemskiej, wykona pełny obrót w ciągu jednego roku i trzydziestu sześciu minut, ale droga jej będzie linia spiralna, prowadzącą ową cząsteczkę na słońce.

Ciśnieniem światła można tłómaczyć istnienie korony słonecznej, złożonej z materii nader rozrzedzonej, rozciągającej się na znaczną odległość od słońca.

Zjawisko fizyczne ciśnienia światła dało nawet impuls do tworzenia ciekawej hipotezy, mającej na celu wyjaśnienie sposobu przenoszenia

się życia organizacyjnego na różne planety. Hipoteza ta, której autorem był jeden z najwybitniejszych uczonych doby ostatniej, zmarły niedawno, Irante Archenius, zwana jest pod nazwą panspermii. Według tej teorii zarodki życia są odsunięte od planety dzięki prądom atmosferycznym na taką odległość, że zanika siła przyciągająca je do planety. Następnie zarodki te, popychane przez promienie słoneczne, zbliżające się ku różnym planetom. Jeśli np. pyłki zapładniające wyszły z naszej ziemi, to podróżujące z zawrotną prędkością światła, w dwadzieścia dni znajdą się na Marsie, w osiemnaście miesięcy na Jowiszu, i w dwadzieścia cztery na Neptunie. W ten sposób wedle bujnej hipotezy szwedzkiego uczonego mogłoby życie przechodzić z jednej planety układu słonecznego na drugą. Teoria ta, jak łatwo zrozumieć, podlega silnej krytyce. Wsuwano między innymi obiekcje, nadzwyczaj niską temperaturę i absolutną suchotę przestrzeni międzyplanetarnej.

Ale to nie są bynajmniej powody dostateczne do uśmiercenia zarodków, doskonale wytrzymujących podobne warunki. Jest atoli inna przyczyna poważniejsza, są to promienie ultrafioletowe w obfitości wysyłane przez rozpalone ciała niebieskie, i rozciągające się bez przeszkody w próżni międzyplanetarnej. Otóż promienie te posiadają własności zabójcze w stosunku do wszelkich zarodków. Teoria więc panspermii, jakkolwiek jest produktem potężnego umysłu, nie zdaje się być wcale rozwiązaniem zagadki przenoszenia się życia organicznego w układzie słonecznym. Z. K.

Największy genjusz polskiego językoznawstwa

Wyszedł świeżo z pod tłoczni czwarty tom Rocznika Orientalistycznego. Na wstępie tego pięknego wydawnictwa, chlubnie świadczącego i o polskim Towarzystwie Orientalistycznym we Lwowie i o nauce polskiej i, o znacności pewnych osób w ministerstwach, oświaty, które zasiłku na druk udzieliło, znajdują się dwa ciekawe szkice o największym genjuszu polskiego językoznawstwa, zmarłym w ubiegłym roku ś. p. prof. Andrzejowi Gawrońskiemu, dotychczasowym redaktorze „Roczników” i twórcy naukowego ruchu orientalistycznego w Polsce. Jeżeli zestawimy wiadomości w tych szkicach zawarte w studjum prof. Nitsche, poświęconem zmarłemu w „Przeglądzie Współczesnym” w lutym ub. r., będziemy już posiadali sporo materiału, aby zrozumieć, co Polska w ś. p. Andrzejowi Gawrońskiemu posiadała i co straciła.

Był on człowiekiem, który pod jednym względem nie miał napewno go sobie równego nigdy od zarania ludzkości. W czym? W genjuszu językowym. Pytali go wielokrotnie przyjaciele i koledzy: „ile ty, Andrzeju, znasz języków?” Uchylił się skromnie od odpowiedzi, mówiąc „nie liczyłem”. Kiedyś jednak, przyśnięty zbył natarczywie, przyznał się z zawstyżeniem: „mówię i piszę w 40 językach, rozumiem zaś i czytam około 100”. Znał więc prawie 140 języków. Znał wszystkie żyjące i martwe europejskie, nawet najdrobniejszych narodów i szczepów, znał większość azjatyckich, zarówno żywych, jak i martwych. Obojętna mu było rzecz mówić już to po fińsku, już to po bengalsku, po grecku czy w sanskrycie, znał również dobrze wygłoszenie dialektów celtyckich, jak stare narzecza Indii z przed Chrystusa.

A jak znał tych 140 języków! Nie po rabkach, nie z samouczków, lecz naukowo, gruntownie, do dna. Chociaż bowiem był uczonym — językoznawcą, języki traktował za narzędzia do poznania duszy narodów, które nimi mówią lub mówiły, pisał lub pisały. Dlatego też po piorunująco szybkim poznaniu języka jakiegoś narodu (od 2 do 4 tygodni potrzeba mu było na to czasu), zagłębiał się natychmiast w jego literaturę i historię i osiągał ich taką znajomość, że mógłby równie dobrze wykładać na uniwersytecie zamiast języków i literatur wschodnich (sanskrytu, uralskiego, nowo i staroperskiego, tureckiego, staro i nowoarmieńskiego) język i literaturę, dajmy na to, węgierską lub hiszpańską.

Trzeba bowiem i na to zwrócić uwagę, że pamięć posiadał fenomenalną. Prof. Nitsche, który znał go zbliska, twierdzi, że nic, absolutnie nic z jego pamięci się nie ulatniało. Książka raz przeczytana, ze wszystkimi zawartymi w niej wiadomościami, cyframi, datami, faktami, wchodziła do jego pamięci całkowicie, i to nie jak do worka, lecz do jak najdoskonalszego amerykańskiego rejestratora, skąd każdej chwili mógł wszystko, co mu było potrzeba wyjąć i wyłożyć i operować tym materiałem składnie, gładko, wernie.

Był w dodatku ośrodkiem w sensie nie tylko duchowym, ale i fizycznym. Naprzykład wystarczyło mu rzucić okiem na stronę gazety i dojrzeć na niej wszystkie błędy drukarskie. Robiono z nim doświadczenia następujące. Ponieważ czytywał gazety wraz z ogłoszeniami, pytano go np. gdzie można nabyć łóżko żelazne. Odpowiadał na to wskaźnikami wszystkich adresów, podanych w ogłoszeniach, które po

sprawdzeniu okazywały się ściśle zupełnie.

Kiedyś w Wenecji w kawiarni Floriana toczył się spór między kilkoma bawiacami tam literatami polskimi na temat glosy św. Teresy, znaną z wolnego przekładu Krasieńskiego. Nagle wchodzi do kawiarni Andrzej Gawroński, podówczas student jeszcze. Dyskutujący proszą go o rozstrzygnięcie sporu, gdyż on „wszystko wie”, dodają żartobliwie. Gawroński w odpowiedzi recytuje całą glosę św. Teresy w oryginalu, t. j. w języku kastyljskim.

Przytaczam te dwa przykłady fenomenalnych zdolności ś. p. prof. A. Gawrońskiego na podstawie opowiadań najbliższych mu ludzi dlatego, że nigdy dotąd nie były zanotowane. Ale przykładów podobnych mogłoby przyjać, koledzy i rodzina utrwalić na piśmie tysiące, i trzeba, żeby tego dokonać. Nic dziwnego, że już w drugim roku studjów na uniwersytecie we Lwowie profesorzy mówili mu: „jeźdź pan zagranicę, od nas już niczego się nie nauczysz”. W Lipsku prof. Windisch, słynny orientalista tak się wlewał młodemu studentowi zachwycił, że cieszył się nadzieją, iż Gawroński po nim obejmie katedrę sanskrytologji. Ale na Gawrońskim poznało się w kraju ojczystym. Gdy po powrocie poznał go bliżej ś. p. Kazimierz Morawski, prezes Akademji Umiejętności, zawołał doń: „Pan nam jest od Boga zesłany”.

Niestety, nie tyle Gawrońskiego może, ile cieżogodną rodzinę jego i naukę polską spotkała katastrofa.

Młody Andrzej w 25 roku życia nabawił się ostrej gruźlicy płuc. Zmarł też w 42 roku i cały ten okres dzielny między łóżko i katedrę, między Zakopane i Lwów, nie ustawał wprawdzie ani na chwilę w pracy naukowej, obłożony zawsze książkami, wykładał przy 38 stopniach temperatury, zdawał egzamin habili-

tacyjny nawet przy 40 stopniach, ale bądź co bądź ta walka nadludzka ducha z chorobą ciała zużyła mu siła wiele sił żywotnych. W dodatku podczas najazdu ukraińskiego Gawroński rzucił katedrę, stał do szeregu obrońców Lwowa jako prosty żołnierz, pełną służbę łącznikową w gradzie kul, padał w śnieg z wyczerpania dopóki go nieprzytomnego nie zabrano z pola, dostaje zapalenia płuc i podcina do reszty swe siły. Lecz przedziwnym bohaterskim wysiłkiem woli właśnie wówczas, w ostatnich pięciu latach gaśnięcia życia, stwarza najpiękniejsze swe dzieło — zakłada mianowicie fundamenty orientalistyki polskiej i tworzy Instytut Orientalistyczny, zakłada Pol. Tow. Orientalistyczne, redaguje „Roczniki Orientalistyczne”, ukazując w ten sposób nowy rys swego genjuszu — organizacyjny.

O jego zasługach naukowych daje pojęcie ostatni tom Rocznika Orientalistycznego, skąd widać, że pracami swymi, pisaniami przeważnie po angielsku, francusku i niemiecku, oświecał uczonych Zachodu, że przeszedł do nauki europejskiej, jako jedna z najsilniejszych gwiazd, która niestety, zgasła, ledwo zajaśniawszy.

Ale nie zagaśnie w pamięci ludzkiej, a specjalnie polskiej. Nazwisko jego, cieżogodne już po rodzicach, (ojciec — znakomity historyk i publicysta, Franciszek Rawita Gawroński, zaszczycający do dziś dnia Gazetę Warszawską swymi artykułami, matka, Antonina z Miłkowskich, córka płk. Z. Miłkowskiego (T. T. Jeża), pozostanie na zawsze opromienione sławą genjusza-językoznawcy, wielkiego umysłu naukowego, największego polskiego sanskrytologa, twórcy orientalistyki polskiej, bohatera woli i obrońcy Lwowa.

Pierwszy misjonarz polski w Chinach.

Uczył tam nauki Chrystusa jeszcze w r. 1631 — Co się dzieje z jego grobem?

We wrześniu r. 1631 w odległej prowincji Chin, za murami miasta Fou złożono na wieczny spoczynek zwłoki pierwszego Polaka misjonarza, który podążał w odległą krainę „niebieskiego cesarstwa”, aby tam szerzyć wiarę Chrystusową i zaszcześcić ideały wyższego życia. Na skromnym grobowcu widnieje napis w języku chińskim i portugalskim o następującej treści: „Ojciec Andrzej Rudomina, rodem z Litwy, kapłan, który przybył w kraj Chińczyków dla głoszenia Ewangelii i tu pracował 5 lat, zmarł 5-go września r. 1631”.

Siedm lat dopiero potem dowiedziano się w Polsce bliższych szczegółów o śmierci członka jednej z najznakomitszych i najstarszych rodzin polskich.

Doniósł o tem misjonarz japoński, również nasz rodak, a do tego męczennik za wiarę Ojciec Męciński, który w liście do prowincjała T. J. Ks. Andrzeja Güttetera przesłał z Makao opis życia i śmierci X. Rudominy, spisany przez jego towarzysza na misji chińskiej X. Benedykta de Matos.

W rocznikach Zgromadzenia Jezusowego spoczął ten opis, ale szerokim masom, zwłaszcza polskim, nie jest wiadoma historia rodaka naszego, który życiem swoim doznał na wyuczajnej łasce, wchodząc w poczet błogosławionych.

Godzi się więc sięgnąć do historii tej rodziny, z której pochodził bł. Andrzej.

Ród Rudominów okrył się nieśmiertelną sławą na polach walk pod Chocimem, Smoleńskiem, Moskwą, na Inflantach i Wołoszy, a potem na polach walk napoleońskich, a ostatecznie w latach powstań 1831 i 1863.

Według kronikarzy Rudominowie już za czasów Jagielly odznaczali się na polach bitwy. Jedynie tylko za czasów stałe intrygującej królowej Bony musieli cofnąć się w zacisze domowe, gdyż zazdrośna Włoszka nie znośliła ich i do żadnej godności nie pozwalała dopuścić.

Przez cały czas królowania Bony Rudominowie poświęcili się pracy około swoich szerokich majątkowości.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa ród Rudominów wywodził się pierwotnie z klasy mieszczkańskiej. Właściwy założyciel i twórca olbrzymiej fortuny tego rodu, Maciej pisze w testamencie o swoim majątku te słowa: „Majątkowość moja żadnym spadkiem nie nabyta, ani po żonie żadnej wzięta, której ja wszystkim nabył naprzód za pomocą Boga, a potem staraniem i pracą moją”. — „Słowa te wskazywałyby na to, że majątku tego dorobił się Maciej Rudomina na kupiectwie, którą to supozycję popiera jeszcze ta okoliczność, że małżonka jego Dorota Sincherewiczówna nazywana jest w kronikach „uczciwą”, czyli mianem nadawanem wronczas tylko mieszczańkom.

Rodzonym brat Macieja, Andrzej, był według kronikarza Niesieckiego starostą Dowgielskim, a ojcem misjonarza. Również Jan i inni krewniacy wstawili się wielokrotnie w walce z Turkami pod Chocimem w r. 1621. Wspomniany Jan oraz 9-ciu jego towarzyszy dostali się w ataku jako husarze w tłum jaszczarów, wśród którego padli wszyscy, z wyjątkiem Jana, z odrębanymi głowami na pobojuwisku. Ocalony Jan Rudomina, ufundował na pamiątkę cudownego ocalenia z owej opresji w Nowogródzkiej farze alabastrowy pomnik, na którym widzimy

9-ciu husarzy polskich bez głów, a opodal klęczącego ślubującego Jana.

Pomnik ten znany jest z literatury polskiej, a między innymi natchnął on M. Konopnicką do napisania poematu p. t. „List IMć. Pana Jana Rudominy z r. 1621”.

W poemacie tym czytamy między innymi następującą zwrotkę:

Z brył, co najbielszych dobieraj kamienia,
Który z dna szybu świeci się i błyska,
Żeby do niego późne pokolenia

Ogrzewać serca szły, jak do ogniska
Bo czas jest różny i różnie odmienia
Losy narodów przez swoje ogniska,
Więc niechby wmułki, patrząc na te sprawy,
Dziedzice sławy — czuli się do sławy.

Niestety ostatnie słowa zacytowanego powyżej, a z serca fundatora wyjętego listu nie trafiły do serc następnych pokoleń. Zarówno ten pomnik jak i cała fara znajduje się obecnie w stanie rozpaczliwego wprost zniszczenia.

Z nazwiskiem Rudominów, którzy umieli żyć dla Boga, spotykamy się w dziełach znakomitych pisarzy naszych, jak Sienkiewicza i Weyssenhofa, w pamiętnikach L. Potockiego i we wielu poematach.

Z takiego to środowiska wyszedł i do historii przeszedł bł. Andrzej. Bóg chciał widocznie, żeby się poświęcił zawodowi duchownemu, bo już w r. 1612 dopraszał się młody Andrzej, aby mu dozwolono wstąpić do zakonu Jezuitów. Ojciec, nie chcąc się pozbawiać z domu jedynaka, a uważając pragnienie jego za przejściowe, umieścił go między dworzanami królewskimi, a następnie powołał do boku swojego. Posłuszny Andrzej wykonał wolę ojca, ale po śmierci jego wbrew usilnym namowom rodziny mimo olbrzymiej fortuny i otwartej drogi do kariery porzucił stan cywilny i wstąpił do nowicjatu w Wilnie 1618 roku.

Ciekawym momentem w jego życiu były właśnie okoliczności, wśród których porzucił dom i rodzinę.

Stało się to w dzień oznaczony już ślubu jego. Kiedy licznie zgromadzone sąsiedztwo i panna młoda oczekiwali na Andrzeja, tenże wszedł do nich pożegnał się, służbę rozpuścił i odjechał.

Po skończonym nowicjacie i dwóch latach teologii prowincjał O. August Vivaldi, oceniając zdolności i zapal młodzieńca wysłał go w r. 1622 na dokończenie studiów do Rzymu.

W Rzymie miał widzenia, a w jednej takiej ekstazie widział anioła, któremu oświadczył, że chce głosić prawdę na Wschodzie. „Pójdiesz tam i tam umrzesz — odpowiedział posłaniec z niebios, — a ja przed tron Boga ofiarę Twą niosę, aby cię wzmocnił nowymi łaskami”.

Właśnie pod ten czas generala Vitellischi zbierał nową drużynę misjonarzy do Indyi i do niego zgłosił się nasz Andrzej. Przyjęty został z całą gotowością.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich udał się w r. 1625 z Rzymu przez Lisbonę do Goy, żegnany klasyczną odą przez krajana-przyjaciela, Macieja Sarbieńskiego, bawiacego właśnie w stolicy papieża. Tenże Sarbieński tak opisuje między innymi moment pożegnania:

... „Tam trudna żegluga, tam mało kto płynie,

Tam jeno się wicher wałęsa!
I nic, — że nie straszne dla twojej odwagi,
Ni skwary, ni pęd huraganów?
Ni wichry rozdęte, ni fale, ni flagi,
Ni dworzec Eolskich tyranów? ...”

Serdecznie pożegnał się Andrzej z przyjacielem, bo wiedział, że już nigdy nie wróci, ale nie łamało to bynajmniej jego postanowienia. — Przygotowany na męczarnie z rąk fanatyków w Chinach ulec miał chorobie febry, która szybko trawić poczęła delikatny jego organizm.

Dla wyleczenia zmianą powietrza wysłano go do Makao, a stamtąd do Chin, do prowincji Foukien, słynnej z łagodnego klimatu.

Była to chwila, w której po pięcioletnim wygnaniu jednych z misjonarzy, a okrutnym prześladowaniu drugich przez tamtejszego mandaryna Naugasaka Xina, rozpoczął się najpiękniejszy rozkwit misji chińskich.

Na 15 prowincji, w siedmiu posiadali Jezuiti swe misje. Bł. Andrzej gorliwie wziął się więc do nauki języka chińskiego i wnet już służył spowiedzi, katechizował i miewał nauki w kaplicy. Febra wprawdzie go opuściła, ale zapadł na cho-

robę piersiową, niszczącą dwa lata słaby jego organizm.

Umarł 5 września 1831 r.

O pół mili od miasta wznosiło się puste wzgórze, które na prośbę Jezuitów odstąpił mandaryn na cmentarz chrześcijański.

Na przedce osadzono u szczytu góry krzyż kamienny, wymurowano grobowiec i złożono w nim zwłoki pierwszego misjonarza polskiego w Chinach, w skromnej trumnie drewnianej, której zażądał wyraźnie, słysząc przed samą śmiercią, iż właśnie ją przygotowują. Cieszył się zaś w Chinach taką miłością, iż na grobie jego składano wota i zanoszono prośby o orędownictwo przed Najwyższym, doznając niejednej łaski, niejednego cudu.

Czy grobowiec, lub ślad choćby płyty z napisem zachował się, nie wiadomo, ale wobec szacunku Chińczyków dla grobów spodziewać się można, iż poszukiwania nie byłyby może bezowocne. (z)

Przegląd wynalazków technicznych.

Małego formatu licznik dla zmiennego prądu. Mieszkańcom naszym dają się niemiłe we znaki wielkich rozmiarów liczniki dla zmiennego prądu. Są one za duże, szpecą i zabierają niepotrzebnie wiele miejsca na ścianie. Temu w ostatnich czasach zapobieżono przez sporządzenie małych liczników, które w porównaniu z dotychczasowymi zabierają niespełna jedną czwartą część miejsca. Ponieważ są one odpowiednio ochraniane przed nieproszonym dostępem, lub przypadkowym uderzeniem, odpada potrzeba dziurawienia ścian dla zrobienia wnęków, względnie sporządzania szafek ochronnych.

Ochraniacze automobilowe. Wiać domo jak niemiłe, a zarazem niebezpiecznym jest kręcenie się i zataczanie auta w momencie, gdy kierowca z własnej winy, lub z przyczyn zewnętrznych straci nad niem kontrolę. Zdarza się to najczęściej na lodem pokrytej drodze, lub na świeżo skrapianych ulicach asfaltowych. Przyczyną tego kręcenia się, a czasem i obracania się auta jest zbyt mała tarcza pomiędzy powłoką opon, a jezdnią. Pierwotnie radzono sobie za pomocą przyrządu, którym wysypywano ze zbiornika piasek przed tylne koła. Ponieważ jednak z powodu wilgotnienia piasku w zbiorniku sposób ten okazał się niepraktycznym, zarzucono go prawie zupełnie. Ostatnio wynaleziono ochraniacz, który jest umieszczony w środku tylnej osi i może być elektrycznie, lub pneumatycznie opuszczany na jezdnię. Ochraniacz ten zaopatrzony w chropowate kółko gumowe wciska się w jezdnię i zapobiega kręceniu się auta w powyżej opisanych wypadkach.

Elektryczna maszynka do strzyżenia. Genjusz wynalazczy człowieka, a nade wszystko mistrz jego: życie, nakazało ułatwić fryzlerowi strzyżenie włosów, które wykonywane dotychczas za pomocą ręcznej maszynki, męczyło rękę, a klienta niejednokrotnie naraziło na mniej przyjemne szarpanie i wyrwanie włosów. W ostatnich latach ukazały się na Zachodzie, we wszystkich zakładach fryzjerskich, elektryczne maszynki do strzyżenia. Maszynki te pracują przy bardzo skromnym zużyciu prądu, przez cały dzień, z tą samą szybkością i z tą samą siłą, oraz dokładnością. Waga całego urządzenia, tj. maszynki, statywu i motorku wynosi zaledwie 10 klg., zaś innej zawieszonoj 3,8 klg., które z nich znajdują większe zastosowanie, zadecydują już praktycy. Maszynkę tę można regulować na czworąką wysokość czupryny, a to: $\frac{1}{10}$, $\frac{1}{4}$,

1 i 3 mm. W razie krótkich spięć nie ma obawy żadnego wypadku lub obrażenia, gdyż węże łącznikowe zrobione są ze złego przewodnika elektryczności i tem samem paraliżują wypadek.

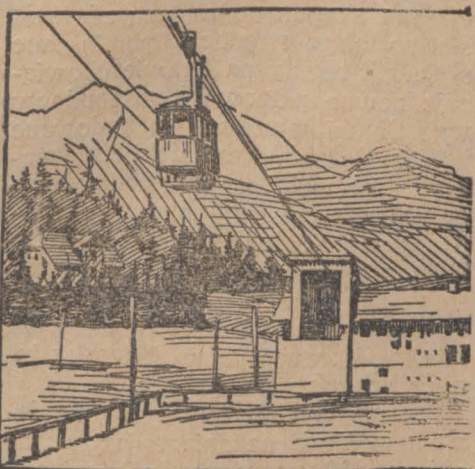
Elektr. pompa powietrzna. Pompowanie opon i dętek automobilowych nie należy do najprzyjemniejszych czynności automobilowego sportu. Dlatego zarówno zawodowi szoferzy, jak i amatorowie jazdy samochodowej powitają z zadowoleniem nowo wynalezioną elektryczną pompę. Wytwarza ona 12 atmosfer ciśnienia, czyli może zarówno obsłużyć małego forda jak i duży autobus.

AUTO-KASA.



W Anglii i w Ameryce wprowadzono ze względu na zbyt częste napady bandyckie, nawet w samo południe i w samym sercu miasta, kasy ogniotrwałe do przewożenia złota pod formą samochodów. Takie auto widzimy na powyższej ilustracji.

NAJNOWSZA KOLEJ NAPONOWIETRZNA.



Na wysokości 2200 mtr. ponad ziemią prowadzi obecnie napowietrzna kolejka w okolicy Innsbrucka. Jest to jedna z najbogatszych w przepiękne widoki „stacja” obserwacyjna.

Sztuka ludowa na Orawie.

Kto chce poznać duszę jakiegoś narodu musi poznać jego kulturę i sztukę. Kultury tej jednak, jeżeli chodzi o wierne odzwierciedlenie narodowego charakteru i narodowej duszy, nie można szukać tylko po muzeach i pałacach sztuki, ale trzeba pójść tam, skąd się ta sztuka wywodzi i w przeczystych aczkolwiek bardzo skromnych formach występuje. Musi się pójść w lud i zapoznać się ze sztuką ludową.

Polska sztuka ludowa nie tylko odznacza się wybitnie swoistym charakterem, nie tylko uderza znawców i zachwyca ich, ale także dostarcza tylu wzorów, tyle odmiennych typów i stylów, że zdawałoby się, jakoby polski lud nie był jednolitym, a był zbiorowiskiem kilku dusz. Tak jednakowoż nie jest, bo chociaż zakopiańskie wyrzynanki są odmiennie od orawskich, chociaż ulubiony koloryt szat góralskich stoi wprost z sprzeczności z przepiękną grą kolorów łowickich, chociaż kwieciste przybrania głowy krakowianek są wręcz odmiennie od poważnych, a jednakowoż pięknych przybrań w Cieszyńskim widzi się, że w tym pięknie sztuki ludowej i upodobań tego ludu jest jedna dusza, jedno pragnienie piękna, a różnice pochodzą stąd, że wpływ natury, z którą dotyczące części ludu naszego się zżywa i zrasta, wybija pętno na twórcach ludowego talentu. I tak góral zakopiański wyrzyna szarotki i osty, bo się z nimi na każdym kroku spotyka, używa przeważnie białego koloru strojów swoich, aby podczas wędrówek turystycznych mógł być przez towarzyszy zdala widziany, zaś podkrakowski wieśniak, pozostający od wieków w kontakcie z miastem nabrał pewnej pretensjonalności w kolorach i stroju i co zatem idzie w swojej sztuce ludowej.

Szczególnie charakterystyczna częścią sztuki ludowej jest budowa domostw i ozdabianie fasad okien i drzwi oraz pułapowych belek. Nie mogąc się rozdrabniać zajmujemy się w niniejszym opisie Orawą. Raz dlatego, że jest to ziemia stosunkowo mało znana, a powtóre, że sztuka tamtejsza istotnie zasługuje na miano prawdziwie pięknej i nieskalanej żadnymi naleciałościami, uporczywie wdzierającego się w życie ludu naszego t. zw. wielkiego świata cywilizacji.

Prof. Barabasz, który całe swoje życie poświęcił studiom nad ludową sztuką, a szczególnie podhalańską, wydał za pośrednictwem „Książnicy Atlas” album, podhalańsk. sztuki ludowej, ze szczególniejszym uwzględnieniem Spiszu i Orawy.

Zamieszczając kilka rycin wysoce charakterystycznych dla orawskiej sztuki wypada rzucić kilka uwag, posługując się również spostrzeżeniami prof. Barabasza.

Typ domków orawskich różni się znacznie od zakopiańskiego, chociaż na samym pograniczu zdarzają się po obu stronach pomieszane style. Z reguły na Orawie obowiązuje pewna planowość rozbudowy wsi. Domki tamtejsze są budowane bokiem do ulic, a to dzięki zbyt wąskim parcelom i stanowią one głowę całego szeregu budynków gospodarskich, które na tej wąskiej parceli są pobudowane. Szczególnie mile sady tych ganeczków, jakoteż drzwi uderzają ganeczki przed domami tak rzadkie i prawie nie widziane w innych stronach Polski (ryc. 1).

Skoro wyobrazimy sobie, że fałchodowe są ozdabiane jak wskazuje ryc. 2, poznamy Orawianina z tej strony, że dąży do możliwie najpiękniejszego ozdobienia siedziby swojej i swoich ojców.

Również charakterystyczną cechą tych domów jest, rodzaj dREW-

nianego zakratowania (ryc. 3) w górnej połowie ganeczku, służącego do suszenia ziół, lnu, kukurydzy itp. Dzięki tym urządzeniom wieś orawska w porze letniej wygląda jak wieś np. mazurska w dniu Zielonych Świątek.

O ile chodzi o stylowe ujęcie orawskich domków, czy też kościołków (ryc. 4), to mają one charakter stylu gotyckiego. Wpatrując się w to proste, a jednakowoż piękne gotyckie ujęcie świątyń i wielu chat widzi się wiele podobieństwa pomiędzy Orawą a Wawelem. Dowód to, że chociaż setki kilometrów dzieli te dwie części Polski, łączy je wspólna dusza i wspólne odczucie piękna.

Drzwi domów (ryc. 5, 6) są wykonane robotą stolarską, a nie jak to zwykle bywa w nizinowych stronach Polski z dwóch czy z trzech sklepanych za sobą desek, ale z

wkładami taftowymi. Wszędzie ozdoby i wyrzynane kwiaty, wszędzie właściwa Orawianom ornamentyka, to też wszędzie swojsko i pięknie.

Dachy domów orawskich mają również swój odmienny typ. Zakńczony są albo małą strzeszką, albo są półstrzeszowe, a także i czasami łamane. Pazdury, czyli zakończenia dachowe, odznaczają się wielką rozmaitością, a bardzo często są ręcznie zdobione rzeźbą, lub wypalankami.

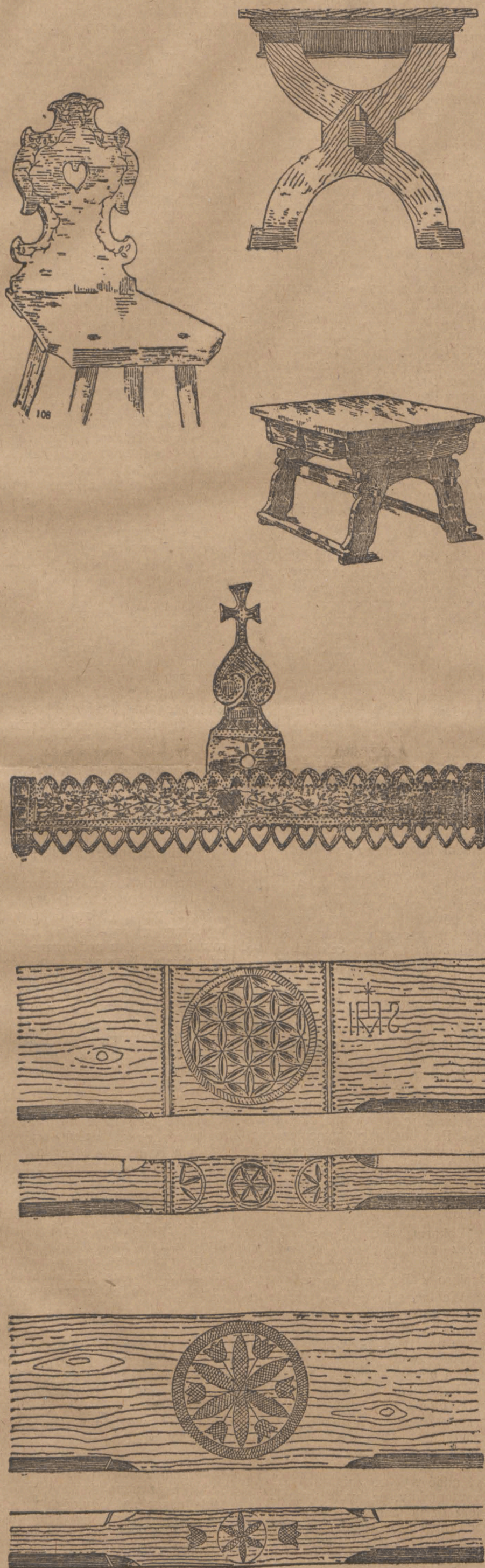
Wnętrze chaty orawskiej przedstawia się jak jakieś małe muzeum stosowanej sztuki. Pułapy ozdabiają rozetami czy to w kształcie księżycy, czy też słońca. Na wszystkich zaś widać albo napisy pobożnej treści, albo litery IHS. Stoły są z reguły wyrabiane odmiennie od innych wiejskich stołów, mają bowiem nogi półowalnie wycinane.

Krzesła, aczkolwiek nie takie piękne, jak w Zakopanem, gdzie do tego sprzętu rodzimi rzeźbiarze szczególniejszą uwagę przywiązują, ale również zdobione deseniami odpowiednio do innych ozdób dobranymi. Szczególniejszą uwagę przywiązują Orawianie do małych szafek, które pokrywają nieraz bardzo misterną i dużo pracy wymagającą rzeźbą. Szafki te znajdują się w narożnikach izb. Łyżniki i inne kuchenne półki nie cieszą się u Orawian większym zainteresowaniem i rzadko są rzeźbione, ale spotkać się można i pod tym względem z wyjątkowo staranną robotą.

Zamieszczone obok ryciny wykazują jak dalece ci tak mało znani Orawianie wypieścili w sobie poczucie piękna, wystawiając sobie równocześnie bezwiednie świadectwo pracowitego i szczerze dom swój kochającego ludu.

Dr. Z.





Czarna przyszłość białych w Połud. Afryce.

(2) Nie masz na świecie kraju, któryby był więcej usamodzielniony w swoim życiu gospodarczo-kulturalnym, niż Transwal. Ma on swoją własną kulturę, swój własny język, swoje własne życie polityczne, swój własny przemysł i swój własny handel.

Transwalczyk, gdy przystępuje do jakiejś budowy, to ma swój własny kamień, swoje żelazo, swoje drzewo, swoich inżynierów i swoje własne, przez siebie wynalezione, względnie udoskonalone maszyny pomocnicze. Nawet koce i odzież wyrabia on ze swojej transwalskiej bawełny i wełny.

Ta niezwykła samodzielność gospodarcza znalazła wiernie odbicie w życiu oświatowo-kulturalnym. Cały szereg szkół pierwszorzędnej wartości i cztery uniwersytety na wysokim stojące poziomie, dają sposobność każdemu młodzieńcowi w jego własnym rodzinnym języku, czy to angielskim, czy też południowo afrykańskim, wykształcić się i wyszkolić.

Uniwersytety znajdują się w Kapstadzie, Stellenbosch, Johannesburgu i Pretorji, a piąty ma być założony w Bloemfontein.

Przechodząc malowniczymi ulicami miast tamtejszych, wśród szpalierów palm i innej bujnej roślinności podziwiać można pierwszorzędnej wartości artystycznej pomniki, dzieła wyłącznie transwalskich rzeźbiarzy.

Także i literatura nie pozostała w tyle. W ostatnich latach wystąpiły w szranki nowe, poważne przyszłości rokujące talenty, jak Celliers, Leipoldt, Sangiro, van Langenhoven i inni.

Muzyka zaczyna robić pierwsze kroki i już teraz można zauważyć u niej zupełnie odrębne pierwiastki, które z czasem mogą wydać dzieła i dla starego świata ciekawe, a kto wie, czy nie ponętne do naśladowania.

O ile jednak widać w Transwalu silniej, niż gdziekolwiek indziej aryjską potęgę cywilizacji, o ile Boerzy, a zwłaszcza Anglicy mogą się Transwalem poszczycić, jako jedną z najwspanialszych urządzonych i zskuturyzowanych kolonii — o tyle położenie twórców tego rozkwitu nie jest do pozazdroszczenia.

Niebezpieczeństwo to zagraża z powodu zupełnego przeistaczania się społecznych stosunków w Południowej Afryce.

Kiedy do kraju tego przybyli biali — żyli tam jeszcze liczne plemiona Buszmanów i Hottentotów. Po względnie mało krwawych walkach nastąpiło należyte ustosunkowanie się obu ras, a za niem normalne a dla krajowców nawet bardzo pomyślne życie. Niestety od północy zaczął napierać wróg pod postacią krwiożerczego, bitnego plemienia Kafirów.

Z początku, ku wielkiemu zadowoleniu kolonistów europejskich bili się oni między sobą, dziesiątkując liczne swe szeregi, ale rychło się spostrzegli i dzisiaj stanowią jeden z najdzielniejszych w pracy południowo-afrykańskich elementów.

Obdarzeni wrodzoną, znacznie wyższą niż u Hottentotów i Buszmanów inteligencją, oraz wielką niewymagalnością, jeli się Kafrowie rzemiosła, czyniąc dotkliwą konkurencję białym rzemieślnikom. Dzisiaj na każdym kroku spotyka się czarnych murarzy, kowali, mechaników lub szoferów, które to fachy były poprzednio wyłącznością białych.

Ci ostatni tracąc grunt pod nogami zaczęli ubożeć, co spowodowało, że rozruchy i demonstracje bezrobotnych rzemieślników są na porządku dziennym. Jeżeli stan ten

potrwa dłużej, to gotowa walka ekonomiczna o supremat w rzemiosle przybrać formy walki rasowej, a wtedy nastąpić mogą niedające się przewidzieć, a dla białego Transwalu bardzo niebezpieczne konflikty.

Na nieszczęście białych Kafrowie są bardzo wstrzemięźliwi w używaniu napojów wysokokowych i nie podatni przeróżnym, dziesiątkującym białych chorobom. Ponadto siła rozrodcza Kafirów jest większa, niż u osadników łącznie z imigracją. Obecnie na jednego białego przypada pięciu czarnych, a za lat kilka może ten stosunek się podwoić na niekorzyść białych. W obliczeniach nie uwzględnia się napływu czarnych z północy, gdzie się znajduje jeszcze olbrzymi niewyczerpany rezerwoar.

Jak widzimy perspektywa dla białych nie jest zbyt wesoła. A skoro do tego dołączymy widoczny w ostatn. czasach powojennych, spowodowany podrożeniem pieniądza, znaczny spadek energii, zwłaszcza na polu przemysłowym, można się obawiać, że proces „odbielania” Transwalu gotów się zrealizować prędzej, niż to przewidujemy.

Jedyną radą na ten stan rzeczy, może być wzmożenie napływu białych do Transwalu, ale takich, którzyby od razu mogli zacząć prowadzić życie względnie samolodne. Do tego przede wszystkim potrzebną jest, a nawet bezwarunkowo konieczną, dokładną znajomość języka angielskiego w słowie i piśmie, oraz bodaj początków języka kafryjskiego. Ponadto potrzebną jest zupełna biegłość w jakimś rzemiosle, lub wiedza techniczna.

Należy sobie przytem zdać dokładnie sprawę z tego, że Transwal w ciągu ostatnich 25 lat poczynił wprost niespotykane, poza Stanami Zjednoczonymi, postępy. Miasta tamtejsze rosną jak na drożdżach; linie kolejowe przerzynają na dziesiątkach tysięcy kilometrów szyn urodzajne ziemie; tysiące hektarów poddano doskonałej kulturze rolnej, a niezależnie od tego stworzono całe lasy pierwszorzędnych sadów.

Przemysł wzrósł w tym czasie do 7000 fabryk i to nie tylko ograniczających się do wydobywania bogactw z ziemi, ale przerabiających surowce na fabrykaty. O rozmiarze tych fabryk świadczy suma dwudziestu i pół miliona funtów szterlingów, wypłacana rocznie robotnikom i pracownikom.

Do tych wszystkich nadzwyczajności dołączyć należy jeszcze przepiękne widoki natury, dorównujące wszystkim innym, więcej znanym i więcej odwiedzanym. Jest to raj dla turystów, artystów i badaczy.

O tem wszystkim wiedza już dokładnie Amerykanie i kto wie, czy nie zamyslają ekspansji swej tam rozszerzyć, bo już w roku bieżącym projektowany jest wyjazd trzech pasażerskich parowców do Transwalu, wiozących po 500 amerykańskich turystów każdy.

Znajdą się ci turyści tutaj w wyjątkowo pomyślnych warunkach, bo nie tylko drogi łączące malownicze porty Elizabeth i Durban z odległymi w głąbi kraju osobliwościami są pierwszorzędne, ale ruch samochodowy doprowadzony do ostatecznych granic. Można nimi dojechać do przepięknych wodospadów wśród niedostępnych gór, można przejeżdżać liczne i ciekawe wozowoz, słowem można zobaczyć wszystko w najodleglejszych kątach, nie tracąc ani sekundy czasu na podróże furami, dyliżansami lub innymi z „epoki” romantyzmu podróżniczego środkami lokomocji. O liczbie samochodów w Transwalu świadczy, że w roku 1927 na półtora miliona białych przypada 75.000 maszyn, czyli 20 na jednego.

Lotaryngja, najbardziej zabobonny kraj w Europie.

Kiedy wrogowie Polski przy każdej sposobności nazywają nas „kraią niedźwiedzi”, zarzucają nam brak cywilizacji, ciemnotę ludu, gusła zabobony i zamawiania złych duchów — w samym sercu ultracywilizowanej Europy, pod opiekunkiem skrzydłem germańskiej kultury znajduje się kraj, który pod względem ciemnoty i zabobonności, dotychczas jeszcze istniejącej, z najbardziej ciemnym plemieniem mongolskim można porównać.

Krajem tym jest Lotaryngja, której ostatnie dwa pokolenia ludności wychowywały się pod bezpośrednim wpływem niemieckiej kultury i cywilizacji.

W duszy ludności dzisiejszej Lotaryngji, to jest małej cząstki ongiś potężnego królestwa lotaryńskiego, położonej nad Renem, a przylegającej bezpośrednio do Rzeszy niemieckiej, tkwią po dzień dzisiejszy przesady gusta i zabobony średnio-wiecznej przeszłości.

Historja tej starej, a przez losy dotkliwie doświadczanej ziemi sięga poprzez historycznego Atyllę, aż po legendarne postacie rycerzy na łabędziach, którzy jak głosi podanie pod wodzem Loherangarina kraj ten zajęli, urządzili i imieniem swoim obdarzyli. — Smutną jest ta historia, bo Lotaryngja przez długie czasy była pastwą zgłodniałych rozpaczonych wzdłuż Renu rycerzy rabusiów, którzy za dużo krwi ludu przelali, aby o niej można zapominać. — Po dziś dzień drzemie w duszy lotaryńskiego ludu lęk przed owymi napadami — po dziś dzień lada jakie, chociaż znane, ale rzadko powtarzające się zjawiska wróża nieszczęście i katastrofę.

Toteż po dziś dzień można na przedmieściach prastarych miast i po wsiach lotaryńskich spotkać się ze znakami mającymi ostrzedz mieszkańców od napadu rabusiów, jak np. mały za lada podmuchem brzmiały dzwoneczek, zwany „dzwonem śmierci”.

Na dobitkę tego, sama tamtejsza natura czuwa nad podtrzymaniem przesądów zamierzchłej już przeszłości, pobudzając wrażliwość ludu i napełniając duszę jego ciągłym lękiem. W odwiecznych borach rosną drzewa o fosforyzujących konarach, na bagnach jaśnieją nocami błędne ogniki, a częsta, gęsta mgła pokrywa te lotaryńskie uroczyska. — Skoro do tego otoczenia dodamy bardzo liczne w tych stronach ruiny rzymskich budowli i bryły wznoszące pogańskiego pochodzenia wznoszone celem odżegnania złego, otrzymamy teren, mogący stanowić eldorado dla wszelakich przesądów i zabobonów.

Era pogańska oddziaływała najwidoczniej równie silnie na wyobraźnię ludu jak średniowieczni „raubritterzy” — bo do dziś dnia utrzymały się nazwy „pogański zamek” — „pogańska droga” — „pogańska studnia” — przed którymi nawet dość cywilizowani Lotaryńczycy z zabobonnym lękiem szepczą tajemniczo zamawiania.

Pogaństwo niemieckie specjalnie, wżarło się w mózgi Lotaryńczyków, gdyż do dzisiaj spotkać się można ze wspomnieniami Wotana, a mamki i babki opowiadają lotaryńskim maleństwom, a czasami i między sobą z pełną wiarą w prawdziwość słów swoich: o „boskiej pani, która na drzewie mieszka o „białej pani, która w noc gwiazdkową się zjawia” — o rzekomej matce bóstwa Holdzie o trzech „siostrach losu” i t. p.

Zabobony te tak dalece pomieszano w średnich wiekach z wiarą chrześcijańską, że przeciętny Lotaryńczyk nie wyczuwał błuźnierstwa łączenia Holdy z Matką Bożą.

Niemal „zasługi” około podtrzymania tych zabobonów w wyobraźni ludu przypada w udziale niemieckim romantykowi, czerpiącemu natchnienie do swych poematów w tych pogańskich wierzeniach i zabobonach.

Do jakiego stopnia zakorzeniła się w duszach Lotaryńczyków przesada świadczą fakt, że nawet w tak dużym i cywilizowanym mieście jak Metz natrafiamy na jaskrawe jej ślady. W szczególności z pozostałego na cytadeli po dziś dzień okna dawno już zburzonego klasztoru św. Piotra, ma w przekonaniu tamtejszych mieszkańców, wyglądać w pewnych nocach duch jakiejś zakonniczki i zapowiadać jakieś bliżej nieokreślone zmiany. — Mało, który z rdzennych Lotaryńczyków w Metz odważyłby się w taką noc pójść pod to okno i „duchowi zakonniczki” w twarz spojrzeć.

W innych stronach miasta są znowu ruiny studni, około których po dziś dzień pokutuje jakiś francuski książę, noc w noc przechadzając się około niemieckiej bramy i żadną miarą nie mogąc dostąpić odpustu...

Ta ostatnia gadka ma wszelkie cechy z rozmysłem w szerokie masy puszczanej bajki, o winnym Francuzie i niewinnym Niemcu, może nawet niemieckim „raubritterze!”

Poza przesadami o podkładzie religijnym spotykamy się w Lotaryngji bardzo często z legendami na temat panujących ongiś nad ludem książąt i szlachty. Nie musieli być oni bardzo zapobiegliwi o serca swoich poddanych, skoro utrzymało się przysłowie „Lotaryńczyk zdradzi Boga i najbliższych”, — od-

noszące się naturalnie nie do ludu, ale do książąt lotaryńskich, którzy, stawiając siebie ponad ciemną masę poddańców, tylko ród swój dopuszczali do spuścizny po Lohengarinie. — A jednak ten lud podtrzymuje zabobonnie w swych tradycjach opowieści, jakto w XIV. i XV. stuleciu szlachta lotaryńska wpuszczała wawozami do kraju „dzikich Engelländerów” i kraj niszczyła. Lud ten do dziś dnia widzi w tych wawozach duchy niewinnie pomordowanych przodków i pławiących się w ich krwi narzuconych władców.

Smutna ta tradycja, wyzuta ze wszelkiej serdecznej nici pomiędzy władcą ludu a ludem, osierocona z takich wspomnień i faktów dziejowych jak nasze Kazimierza Wielkiego czasy spowodowała, że Lotaryńczyk stał się ponurym, zamkniętym w sobie, a nade wszystko mistykiem.

Są to niezdolne do życia dzieci wielkiej, zmarłej kultury — kultury, która może wnosić byt materialny, wygodę i przepyszny postęp techniczny, ale porywy duchowe zabija, a serca karmi niewiarą do twórców jej i opostolów.

Nie dziwić się, że lud lotaryński w takiej atmosferze chowany, mordowany od wieków i przez wieki, a nawet w ostatnich czasach nie otoczony należyłą duchową opieką, wkońcu wyzuty z tego ciepła, które daje głęboka wiara Chrystusowa utonął duszą swoją gulach i średniowiecznym zabobonie. — Nie dziwić się, że Lotaryńczyk obawia się cieniów nocy, a drży na szelest liścia drzew fosforyzujących, które swoją świecą korą patrzą na niego, jak ślepie krwiożerczego „raub-

Postępy i zdobycze wiedzy.

Nowe badania nad trawieniem u przeżuwaczy.

Jakkolwiek zjawisko przeżuwania występujące u większej części zwierząt parzystokopytnych i jego związek z koniecznością strawienia ogromnych mas mało pożywnego, bo ubogiego w substancje białkowe pokarmu, znane już jest oddawna, szczegóły mechanizmu i chemizmu tych procesów do dziś nie są w zupełności jeszcze wyjaśnione. Ponieważ do przeżuwaczy należą nasze najważniejsze zwierzęta domowe (bydło, owce, kozy), pracuje w ostatnich latach nad temi zagadnieniami szereg fizjologów niemieckich — między innymi współpracownicy Zakładu fizjologii zwierząt przy Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Berlinie.

Wyniki tych badań omawia w czasopiśmie „Die Naturwissenschaften” kierownik tegoż Instytutu E. Mangold.

Na podstawie dzisiejszego stanu wiadomości należy rozróżnić u przeżuwaczy dwa procesy, względnie dwie grupy procesów, ułatwiających asymilację (pryswojenie) pokarmu. Dotąd przypisywano główną rolę mechanicznemu miżdżeniu pokarmu przez świetnie do takiej pracy przystosowane zęby trzonowe tych zwierząt i przez ich oddziały żołądka: czepiec i księgi.

Poza tym mechanizmem trawienia niemniej ważną jest praca nad chemiczną analizą i asymilacją roztrątego pokarmu. Otóż przekonano się, że pracę tę wykonują przeżuwacze nie samodzielnie przy pomocy wydzielanych przez nie fermentów, lecz

przy pomocy drobnoustrojów, których spore ilości zamieszkują ich żołądek.

Drobnoustroje te należą już do

świata roślinnego, są to bakterie, jużto do zwierzęcego; wykryto bowiem 19 gatunków wymoczków.

Najważniejszą dla organizmu przeżuwacza rolę bakterij jest rozkład błonnika czyli celulozy. Wedługdan ten, tworzący ścianki komórek roślinnych, jest bardzo odporny na działanie wszelkich fermentów żołądkowych zwierząt ssących. Przy pomocy bakterij jednak, zostaje on w 60% przez przeżuwacza zużyty.

Według jeszcze niezupełnie sprawdzonych przypuszczeń bakterie rozkładają go na proste cukry, podobnie, jak ślina maczkę (skrobię). Podobną rolę pomocniczą pełnią wymoczki. Jeden z badaczy postawił ciekawą hipotezę, że żołądek przeżuwacza trawi ciągle część zamieszkującej go i rozmnażającej się kolonii wymoczków.

Pokarm więc roślinny, pobrany przez przeżuwacza, jest najpierw strawiony przez wymoczki, które dopiero zkości zjada „przeżuwacz”.

Według tej hipotezy przeżuwacze są zatem zwierzętami mięsożernymi. Za mało jednak wiemy jeszcze o odżywianiu się tych „żołądkowych” wymoczków i ich przemianie materij, aby ta hipoteza mogła być czemś więcej, jak oryginalnym, choć dość prawdopodobnym przypuszczeniem.

O ilości zaś pracy dokonanej przez te drobnoustroje, zamieszkujące żołądek przeżuwacza, będziemy mieć wyobrażenie, gdy sobie uprzytomimy, że bydlę dorosłe pobiera dziennie około 100 kg pokarmu, który przy rozkładzie wydzielą przeszło 1000 litrów dwutlenku węgla. Pojemność zaś żołądka bydlęcia dochodzi do 200 l.

rittera” i zracjonalizowanego „kulturträgera” nowożytnych czasów. Bezwiednie identyfikuje on zjawiska natury z legendami przodków, z epizodami wojen, z napadami Szwedów, podczas 30-letniej wojny, słowem z tem wszystkim, co mu przez wieki uczciwą pracę rąk jego niszczyło i na zgorzeliskach chat czarną dolę oplakiwać nakażywało.

Zabobonny Lotaryńczyk po dziś dzień wierzy znachorom, zamawiającym chorób — zarówno ludzkich jak bydłych. — W stronach górzystych wierzą, że wszelkie choroby zysują dobre albo złe duchy, — niechajże one same choroby te leczą, a rzeczą człowieka jest znaleźć tylko jakąś formułkę czaro-dziejską i znać sposób jej wygłaszania. — Na chatkach tamtejszych widnieją rozmaite znaki i słowa zaklęcia.

Jeżeli Lotaryńczyk zachoruje na żołądek, to bierze kurze jajo do prawej ręki i idzie o północy nad strumień, odwraca się doń plecyma i rzuca poza siebie. — Kiedy znowu dziecko jakie zachoruje na opuchnięcie w okolicy żeber, natenczas smaruje się je tłuszczem i wypowiada następującą formułkę:

„Herzgespann und Angewachs weiche” aus den Rippen, wie Jesus aus der Krippen“.

Na żółtaczkę, leczy się znowu w ten sposób: Ugotowawszy jajo na twardo, wyjmuję się zeń żółtko, zawija w lnianą szmatkę i zawiesza choremu na szyi.

Natomiast na pijanstwo jest nieco trudniejszy do zdobycia środek, a w szczególności należy w noc pełni księżycowej pójść na cmentarz i wykopać tam kość nieboszczyka. Kość tę utłuc w morderzku na proch i wsypać go do wódki.

Niezawodnym środkiem na brodawki, zdaniem Lotaryńczyków, ma być wysmarowanie świeżym mięsem i zakopanie tegoż mięsa w ziemi.

Ponieważ przez długie wieki szlachta lotaryńska groziła ludowi szatanami i widmami czarownic ten uwierzył w istnienie czarownic i jeszcze przed 100 laty dokonywano w Lotaryngji samosądów nad czarownicami, paląc podejrzane o czary kobiety. Wystarczy np. że jakiś przechodzień zobaczywszy wieczorem przebiegającego przez ulicę czarnego kota, rzucił za nim kamieniem i trafił go w głowę — aby posądzić o czary pierwszą lepszą kobietę, która nazajutrz potem pokazała się z obwiązaną twarzą na ulicy.

Dzień 1-go maja uważany jest w Lotaryngji za dzień czarownic. W dniu tym kropi się domy święconą wodą i odmawia specjalne zaklęcia, aby czarownice od domostwa odstraszyć, gdyż mają one w tę noc wylatywać z Groty Chatel, w okolicy Val de Metz i po całym kraju szerzyć zniszczenia i choroby. Szczególnie strzeżone są krowy, na które czarownice specjalnie są zazarte i mleko ich zaczarowują.

Do tego doprowadziły owe zabobony i gusła, że kroniki sądowe z ostatnich kilku lat notują dwa wypadki morderstwa z tej przyczyny, że właściciel chorej krowy, posadzając sąsiada o rzucenie na jego bydło czarów pozbawił go życia, a cała wieś widziała w tem coś całkiem naturalnego.

Porównawszy teraz Lotaryngję z naszym choćby Polesiem, to możemy z czystym sumieniem wszystkie nasze „niedźwiedzie” odstąpić kulturalnym wrogom naszym, a wychowawcom ostatnich pokoleń Lotaryńczyków. (z—i)

Jak żyją i tańczą ludzie w Pipiriki?

Na samym krańcu Południowej Ameryki, zwanym Polynesią, a także Ognistą Ziemią, zamieszkuje plemię Maorów. — Babki ich jeszcze do uczt ludzkie mięso, specjalnie przyrządzone, podawały, a dziadowie niejedną krwawą walkę stoczyć musieli, aby na dzień świąteczny smakowity zdobyć kasek.

Stolicą Maorów jest wioska Pipiriki. — Europejczyka, czy też Amerykanina nie znajdziesz tam na zaproszenie oka, ani stale osiadłego, ani turysty. A jednak, jeżeli sędzisz Europejczyku, lub ty Jankiesie, żądny nakarmienia swego romantyzmu znanymi ci z obrazów szalasami indyjskimi i widokiem ludzkich piersi, zatkniętych na płotach — to się srodze mylisz.

Domy w Pipiriki pokryte są wszystkimi blachą cynkową, w domach europejskie szaty, oczekujące na pipirickie strojenie — a nierzadko to i jakiś mebel europejski gdzieś się zaplącze.

Idziesz dalej! — Gdzież — jak nie do hotelu, a raczej obszernego zajazdu. Tam — wielka sala taneczna, a w niej balet.

W dniu, w którym mnie losy do tej exkannibalskiej zawiadły siedziby, miał się właśnie odbyć jeden z wielu w tych stronach balów, bo pipiricki karnawał trwa przez cały Boży rok.

Poszedłem, bo mnie tańce Polinezyjczyków specjalnie pociągają. Są one zwierciadłem ich duszy, ich pragnień i namiętności, ich lęków, lub buńczucznych natrząsywań się z wroga.

— Co będziecie tańczyć? — spytałem dwie opodal stojące piękności (a są one istotnie piękne, smukłe o słachetnej linii kibi i o przebiegających czarnych oczach) — Czy „poi” — czy „kanu”, czy też może jakiś taniec wojenny lub maczugowy.

Spojrzały na mnie z podejrzliwością, a potem z chichotem odbiegły. W odpowiedzi wyreczyły je jakiś młodzieniec, przebrany w strój amerykańskiego „cowboya”, (najwidoczniej musiał się zachwycać Tom Mixem w kinie.)

Mój panie — u nas się tańczy tylko „foxtrotty” i „onestepy”!

Skąd się wzięła w Pipiriki ta cywilizacja XX stulecia?

Skąd Maorowie, nie stykając się z Europą, czy Ameryką, przyswajają sobie tańce, z równym im zapalem tańczone na reprezentacyjnych balach stolic europejskich?

Kino i gramofon — zrobiły swoje bez współudziału białych, niewidzianych prawie w Pipiriki i może właśnie dlatego tak bezwzględnie naśladowanych.

Zupełnie inaczej przedstawia się druga wioska Maorów, położona z dala od Pipiriki, zwana w tamtejszym nareczu Whakarewarewa. Tu znowu żyje się z turystów i dla turystów, gdyż opodal znajdują się słynne gejzery i gorące kąpiele Rotarna. Do „gorącego morza” zjeżdżają się przez cały rok długi tysiące Europejczyków i Amerykanów, ze szczególniejszą przewagą płci pięknej.

Interes współżycia Maorów z białymi polega na pokazaniu gapiom tego, czego oni najwięcej pragną, a że turyści jakną zawsze w krajach półdżicznych jakichś romantyzmów, agzotyzmów i wszelkich okropności, zrozumieli tubylcy, że mogą na tem najlepiej zarobić, gdy ciekawym białym pokażą ludzerczą tradycję.

Począwszy od domów i strojów, a skończywszy na tańcach, można w Whakarewarewa napaść się widokiem kannibalskiej kultury. Tam ujrzyś stare, groteskowe malowidła zaszmarowane domki drewniane — tam cię u wejścia powitają wykrzywione twarze wyrzynanych bożków i bałwanów z oczami świecącymi perłowatą macicą i z językami wywalonymi na znak pożądania mięsa ludzkiego.

Tam też zobaczysz tańce oryginalne, ale naturalnie... za opłatą.

Wioska przezornie palisadami oto-

czona, aby żaden nieplacący intruz się nie dostał. Domek wodza podobny do starogreckiej świątyni, o fasadzie pokrytej przeróżnymi, dzikimi rzeźbami, stanowi malowniczy tylnik placu, na którym Maorowie i Maoranki dziwy swoje gapiacym się białym Pekihasom pokazują — a nadewszystko tańczą.

Widać jednak, że w krwi dzikich pozostała jeszcze niczem nieokleśniona namiętność tańca, bo mimo wpływu europejskiej banalności, mimo świadomości, że robią ze siebie za pieniądze pałaców, z chwilą, gdy tańczyć zaczęli, tworzą historię plemienia, historię dawnego życia i dawnej duszy.

W całym tym rytuale, czy misterium tanecznym raz obrzydliwie po europejsku zeszepecony strój tancerek. Do dawnych powiewnych szat, do przepięknie z liścia liljowego wyrobionych „serdaczków” i do mantylek pierzem barwnego miejscowego ptactwa wyklejonych, dodano wstępną europejską, z czerwonego barchanu spódnice. Nie tylko zepsuto tem malowniczy strój rodzimy, ale i zniekształcono przepiękną i foremną budowę ciała.

Przy tańcu nie używają Maorowie żadnej „orkiestry”, którą u innych dzikich pod postacią bębniarzy i piszczałkarzy stale się spotyka. Kobiety tańczą przy dźwiękach pieśni choralnej i klaskaniu rąk. Tańce te są z reguły pantominowe, a rolę w nich odgrywa na równi gestykulacja, jak i sam taniec, zarówno taniec rąk, jak i nóg.

Jest to ogólna cecha tańców w Polynesji.

Maoranki, aby uwydatnić mimikę i odgłosy klaskania, aby uwydatnić myśl pantominy, względnie wytworzyć wrażenie dekoracji, używają ciekawego instrumentu. Jest to jakaś grzechotka wielkości kaczego jaja, trzymanego na lnianych postronkach długości 10 ctm. Podczas tańca kręca tancerki tym instrumentem tak po mistrzowsku, że bądź wydobywają z niego odosobnione, podobne do kastanietów odgłosy, bądź stwarzają ilustrację orkiestrową, która urozmaica bardzo monotonne śpiewy. Zwłaszcza przy imitowaniu pewnych odgłosów naturalnych instrumenty te stają się jakąś zaczarowaną grzechotką.

Na szczegółowszy opis zasługuje swoja małowinność i wysoce inteligentnie ujęta i pojęta pantomina tańca „kanu”, w którym 30—40 tancerek naśladuje podróż łodzią po morzu. Spokojne, czy wzburzone fale morskie uwydatniają ruchy i mimikę, zgrzyt steru zastępuje odpowiednio stonowany i co do sekundy szarmonizowany grzechot powyżej opisanego instrumentu.

Tanec ten wymaga ciągłej zmiany pozycji, co się odbywa z taką harmonią i z takim rytmem, że nie trudno o zachwyt, patrząc na tych 30 czy 40 kobiet, stanowiących jedno ciało, jedną wspólną myślą kierowane.

Na przód widzimy je siedzące na ziemi, a spokojne ruchy rąk i rozśmiane twarze wskazują, że „łódź” płynie gładko i morze żadnych niespodzianek nie kryje w sobie.

Nagle ruchy tancerek stają się gwałtowne, na pozór pomieszanane, różnorodne, kibicie ich przeginają się z widocznym nateżeniem, a na twarzach przerażenie z równoczesną zaciekłością przewalczania przeszkody. — To burza!

Już, już zdaje się nadchodzić chwila rozbicia się łodzi o zdradliwą podwodną rafę, już zziębnięte wioślarki gotują się do zapasów w pław — gdy nagle okazują się poza owalem tańca dwie inne tancerki. Postacie ich to przeginają się w jedną stronę, to znowu z wysiłkiem prostują. Widać, że walczą z wiatrem, ale silnie wrośnięte w ziemię nie dają się przełamać.

To drzewa nadbrzeżne, to przystań i ratunek. Tancerki, ostatkiem sił gonące, padają na ziemię, twarze powoli nabierają normalnego wyglądu, strętwiałe ręce zaczynają się poruszać. — Taniec się skończył. — Śmiech radości i lekki chaotyczny bieg do wsi i widz

zostaje przez dłuższy czas szczerze zachwycony.

Skoro z tą pantomina połączymy, ani na jeden moment nie zapomniane, onomatopatyczne grzechotanie morskich „kastanietów” i umiejętnie wywoływany szelest szat z liścia liljowego, będziemy mieli w tańcu „kanu” i morze i burzę i zwycięstwo inteligencji, ratującego się przed zgubą człowieka.

Z takim baletem nigdzie się nie spotkamy, bo żeby tak tańczyć, nie wystarczy nauczyć się, ale mieć w żyłach swoich krew przodków, którzy taniec ten za nabożeństwo wprost uważali i sami dla siebie i sami przed sobą tańczyli.

Zupełnie inny charakter mają tańce mężczyzn. Są to raczej do ostatnich granic mistrzostwa doprowadzone ćwiczenia wojskowe. Ćwiczenia te pojmują Maorowie za tego rodzaju wysiłek woli i sił, który powoduje, że cały oddział wygląda jak jaka organiczna całość, władająca do woli poszczególnymi członkami.

Śpiewają przy tem rzadko, tańcząc do rytmu zbiorowej recytacji, w której groźnym głosem miarowo wypowiadają wojenne wersety przodków swoich. Ruchy ich w tym tańcu są

podwójne, bądźto sztywne, polegające na wyprostowaniu całej postaci i poruszaniu się na miejscu z odpowiednim przytupywaniem nóg, bądźto w całym tego słowa znaczeniu dzikie, namiętne, kannibalskie.

Wpadłszy w ferwor bojowy wywalają języki, jakby chcieli nimi zastraszyć swe upatrzone na zjedzenie ofiary, wykonują skoki elastyczne i wprost szalone, wykrzykują zawołania wojenne, wymachując bronią, atakując i parując.

Tanec ten wywiera na patrzących Europejczych tak silne wrażenie, że nielednemu, który zapomni, że dzisiejszy Maor jest najspokojniejszym w świecie człowiekiem, serce zabije i nie jeden nerwowo chciałby się wycofać możliwie jak najdalej od tych exkannibalów.

Oceniając na ogół kulturę polinezyjskich tańców można stwierdzić, że mimo wszystkie wpływy postronne, mimo ich zteatryzowania, są one zawsze mową dusz.

U Maorów jeszcze do dziś dnia w każdej pieśni i w każdym geście rodzi się dramat — ale biali chcą ich za szybko cywilizować, każąc im w miejsc „kanu” lub „haka” dreptać foxtrotta przy Jazzbandzie. (—i)

Miłość i... smary.

(humoreska)

Jaśnie Wielmożny Pan
Gustaw Schwerreich
Fabrykant.

Wielmożny Panie!

W nadziei, że dostarczony przez nas ostatnio olej maszynowy zadowolili Pana, pozwalam sobie zaoferować trzy wagony smaru wagonowego, który Panu moja firma, ze względu na długoletni nasz stosunek handlowy, po możliwie najniższych cenach, jak świadczy dołączony prospekt, odsprzeda.

Równocześnie z tą ofertą miałbym do Pana jeszcze jedno prywatnej natury zapytanie, dotyczące Pańskiej córki, która, jak mnie upewnili Pańskie informacje, znajduje się w wieku, uzasadniającym poważniejsze propozycje. — Pytanie moje brzmi: Czyby syn mój, liczący lat 32, znany i zamożny inżynier, któryby pragnął wejść w rodzinę fabrykanta na prowincji, odpowiedział Pańskim wymaganiom?

Oczekując łaskawej odpowiedzi zarówno w sprawie smaru wagonowego, jak i mojego syna, kreślę się z najgłębszym szacunkiem

Bertold Geldstark
Hurtowny skład artykułów
technicznej potrzeby.

Jaśnie Wielmożny Pan
Bertold Geldstark.

Potwierdzając odbiór szanownego pisma mam zaszczyt donieść Panu, że mam w mojej fabryce znaczne zapotrzebowanie na smary wagonowe, ale naturalnie tylko pod tym warunkiem, jeżeli będą one zarówno pod względem jakości, jak i ceny odpowiednio. Proszę wobec tego o dokładne i jasne szczegóły.

Co się tyczy mojej córki, to uważam pańską propozycję za bardzo dobrą. Ma ona 22 lat, włada językiem angielskim i francuskim, gra na fortepianie i ładnie się ślizga. Posag jej wyniesie w gotówce 40 milionów koron i 300 sztuk akcji „Hofherr-Schranz”. — Na wypadek, gdyby małżeństwo doszło do skutku przyjmę syna pańskiego do mojej fabryki.

Zarówno co do tego, jak i co do smaru wagonowego upraszam o odwrotną odpowiedź.

Ze szczególnym szacunkiem
Gustaw Schwerreich
fabrykant.

Jaśnie Wielmożny Pan
Gustaw Schwerreich
Wielce Szanowny Panie!

Muszę zwrócić Pańską uwagę na to, że decyzja odnośnie do trzech wagonów smaru wagonowego musi nastąpić bardzo rychło, gdyż podobna sposobność w najbliższej przyszłości nie prędko się powtórzy. Załączam do niniejszego, ułożony według najniższych cen rachunek, a równocześnie wysyłam próbkę smaru.

Następnie mam uprzejmie zapytanie w imieniu mojego syna, czy 300 sztuk akcji Hofherr-Schranz, należących do posagu Pańskiej córki są węgierskie, czy austriackie.

Oczekując rychłej odpowiedzi, kreślę się

B. Geldstark.

Telegram:

Posag: węgierskie Hofherr.
Schwerreich.

Telegraficzna odpowiedź.

Małżeństwo w porządku. Co jest ze smarem wagonowym?

Wielmożny Pan

Bertold Geldstark.
Kochany Bertoldzie!

Pozwolisz, że w tej formie się do ciebie zwracam, skoro w najbliższej przyszłości będziemy już powinowatymi. Ponieważ materialne względy są w porządku, nie pozostaje jeszcze nic innego do załatwienia, jak tylko, aby się młodzi zapoznali i nauczyli się kochać wzajemnie.

Co się tyczy smaru wagonowego, to musisz wybaczyć, ale zamówienie trzech wagonów smaru wagonowego nie może być skuteczne na odległość i tylko korespondencyjnie. Nadesłaną próbkę poleciłem poddać fachowej analizie, a ponadto uważam za wskazane przyjechać o sobiście do Budapesztu i całą wartość obejrzeć. Jeżeli smary wagonowe odpowiadać będzie wszelkim wymaganiom, możemy kupno do skutku doprowadzić — ale jest moja zasada w podobnych sprawach nigdy się zbytnio nie spieszyć.

Ściskam cię z uczuciem krewniaczem

Gustaw.

GUSTAW GELDSTARK Jr.
Budapeszt
MALGORZATA SCHWERREICH
Weizendorf
zaręczeni.
W miejsce wszelkich innych
zawiadomień.

Cuda techniki teatralnej.

Wielekroć razy ogłoszą afisze premierę w nowo wybudowanym lub nowo urządzonym teatrze, spieszy publiczność w nadziei, że zobaczy coś nowego, dotychczas niewidzianego, że przed oczami jej przesuną się zapowiadane cuda techniki teatralnej. — Jakież musi być jej rozczarowanie, gdy wejdzie do westybulu. — Zobaczysz co prawda może nowe systemy wind, może nawet ruchome schody elektryczne, ale poza tem nic takiego, co by tak długo na próbę wystawianą ciekawość zaspokoilo, a nawet ją zaspokoilo.

Gdyby jednak ta publiczność mogła zajrzeć za kulisę, toby tam dopiero przekonała się jak olbrzymimi krokami postępuje technika w urządzaniu sceny i jak dalece wysila się ona, byle tylko tej osławionej na świat cały grymażnicy — publiczności dogodzić. Szybka i staranna zmiana dekoracji, krótkie przerwy międzyaktowe i najważniejsze międzyodslonowe, niewidzialne efekty elektryczne, to jest wszystko, co publiczność może zaobserwować, ale nie są to jeszcze te właściwe cuda teatralnej techniki, o których właśnie chcemy kilka słów napisać, opierając się na faktach dokonanych, w istniejących już względnie, budowanych teatrach.

Historja teatrów znała przez długie wieki zupełnie pojedynczo i prymitywnie urządzone sceny. Smak ówczesnej publiczności był inny — nie powiemy, że gorszy, owszem odwrotnie. Wtedy publiczność szukała duszy w sztuce, szukała związku z przeżywaną epoką. Wtedy publiczność, podczas przerw dyskutowała o dopiero słyszanych poglądach, starała się przeniknąć autora, a nie wizytowała po łóżach znajomych i suchej nitki na sąsiadach nie zostawiała. Dawnej publiczności wystarczyła zamiast dekoracji z ogrodem, napis na tablicy „Ogród“. Zarówno autor jak i dyrektor, aktor i aktorka wiedzieli, że słowa ich są bacznie słuchane, że widz zdoleń jest wyobrazić sobie sytuację, jeżeli tylko myśl przewodnią uchwyci.

Z postępem czasu przyszły dekoracje kulisowe, paldamenty i tylne kurtyny, potem przyszła kolej już na sufity a nawet kotary, które to ostatnie możnaby uważać za chęć powrotu do starożytności. I jedne i drugie podobały się, publiczność tłumnie uczęszczała do teatrów i wraz z aktorami przeżywała problemy przez autora stwarzane.

Wszystkie te jednak urządzenia miały poza przewlekaniem przedstawień jedną wielką wadę, a mianowicie, że były łatwo zapalne i tem samem powodujące katastrofalne pożary teatrów.

Pożar „Ringteatru“ w Wiedniu podczas „Opowieści Hoffmana“ wykazał jak dalece wadliwymi są urządzenia teatrów. Trzeba więc było albo wrócić do stadjonów starogreckich, albo zająć się bliżej techniką teatralną i wprowadzeniem ogniotrwałego materiału do tej instytucji.

Pierwsze było niemożliwe, drugie wymagało autorytetu państwa. Toteż władze wmięsały się, nakazując budowę teatrów z ogniotrwałych materiałów. Publiczność zaś ze swojej strony, bojąc się o swoje życie zaczęła unikać teatrów o wadliwym starożytnym urządzeniu.

Dyrektorowie teatrów, a względnie ich właściciele, widząc się otoczonymi ze wszystkich stron postanowili przy sposobności ubezpieczenia teatrów wprowadzić takie zmiany, któreby zwabiły jeszcze więcej publiczności i w ten sposób dopo-

mogły do odbicia kosztów. Postanowiono ulepszyć technikę sceniczną, skrócić przerwy, wprowadzić jakieś nowe i niepraktykowane dotychczas urządzenia.

Pierwszem pod tym względem ulepszeniem było zaprowadzenie w operze w Charlottenburgu wózków do przesuwania dekoracji, co przez pół skróciło przerwy i nie powodowało zamieszania za kulisami. Wózki te poruszały się na szynach w głąb sceny i na boki, wioząc na sobie tylne, względnie boczne dekoracje.

Znacznie dalej poszła opera monachijska, gdzie po raz pierwszy w dziejach teatru zaprowadzono scenę obrotową, która dla pomyslowych

inscenizatorów w rodzaju Reinhardta była pierwszorzędną wartością. Scena obrotowa zerwała do reszty ze starym typem dekoracji i zaprodukowała publiczności samą w sobie zamkniętą i plastyczną budowę dekoracyjną, która w miarę obracania się podłogi daje pożądaną widok.

Lecz i to nie zadowoliło wszystkich dyrektorów, którzy już raz wpadli w ferwor reformatorski w dziedzinie techniki teatralnej poszli jeszcze dalej. W szczególności Berlin postanowił operą swoją zadziwić świat cały, pobić rekordy nie tylko w dobroci urządzeń, ale w ich ogromie i monstrualnych kosztach. Opera ta jest urządzona sy-

stem Linnebacha, polegającym na zapadniach, jako rzekomo ostatnim wyrazie udoskonalenia.

Urządzenie to przedstawia się następująco: Scena podzielona jest na trzy sfery. Pierwsza sfera ma trzy podwójne (frontowe i boczne) podja, które poruszają się, bądźto oddzielnie, bądź są ze sobą spojęne; druga sfera ma pojedyncze podjum, służące do rolenia wznieśień względnie zagłębień na scenie; wkońcu trzecia czyli, tylnik ma podwójne podjum. Dla sztuk o trzech względnie mniej zmianach dekoracyjnych używa się tylko frontowych podjów pierwszej sfery, zaś dla większej ilości zmian używa się także i bocznych podjów. Podja pierwszej sfery są za pomocą maszyny podnoszone, względnie opuszczane w ten sposób, aby potrzebna dla danego aktu dekoracja, znajdując się na jednym podjum wypełniła otwarcie sceny. Ruch tych frontowych podjów odbywa się od góry do dołu lub odwrotnie, zaś przy użyciu bocznych podjów musi całe podjum zrobić półobrotu, aby na miejsce frontowego przyszła dekoracja ustawiona na bocznym podjum.

Na podjach tych przygotowuje się przed przedstawieniem dekoracje wszystkich aktów, by potem można było w niezwykle krótkim czasie zmienić widok sceny. Jeżeli np. I akt i V jest w tej samej dekoracji, urządzi się ją na pierwszym frontowym podjum, które po akcie zapada się pod scenę, aby potem znowu na akt V. powrócić.

Istotnie system ten, o ile chodzi o szybkość zmian dekoracyjnych góruje nad wszystkimi innymi, a ma jeszcze tą olbrzymią zaletę, że można scenę z największą drobiazgowością urządzić i oszczędzić sobie tak denerwujących ustawiań dekoracji systemem pierwotnym, czyli kulisowym, a choćby nawet wózkowym.

System ten jednak wymaga zupełnie innej budowy sceny i bardzo wiele miejsca, o czem świadczą niżej podane cyfry. Ogólna powierzchnia sceny wynosi 665 mtr. kwadr., Podja pierwszej sfery są szerokie na 16 mtr., głębokie 9 mtr. Druga sfera jest głęboka na 7 mtr., zaś trzecia 8 mtr. Do tego przybijają jeszcze boczne podja o powierzchni podłogi 16x12 mtr. Ponadto poza tylnikami znajduje się przestrzeń, nad którą wiszą dekoracje nieużywane w danej sztuce. Całe zabudowanie, nie licząc bocznych ubikacji, jakoto garderób, biur i sali do prób, obejmuje ogółem 1200 metrów kwadratowych podłogi.

Zdaje się, że pod względem rozmiarów sceny nieco „przeholowano“, gdyż możnaby z tej sceny zrobić dwie mniejsze, a każda byłaby wystarczająca.

Ogrom ten poruszany jest hydraulicznie siłą maszyn, znajdujących się w piwnicy. Stoją tam trzy pompy, każda o sile H. P. Ponadto znajduje się jeszcze maszyna do spuszczenia dekoracji wiszących u stropu. Takich maszyn jest 80.

Odpowiednio do powyższych urządzeń obmyślono oświetlenie sceny. Składa się ono ze 130 lamp o łącznej sile światła 240.000 świec. Do tego przybijają reflektory na cztery kolory. Każda rampa każdego koloru posiada siłę światła 8.000 świec. Tablica rozdzielcza ma ni mniej ni więcej tylko 160 kontaktów.

Zabezpieczenie ogniowe polega nie tylko na bezwzględnie ogniotrwałym urządzeniu, ale także na żelaznej kurtynie i klapach bezpieczeństwa, hydrantach, wytwarzających sztuczny deszcz, oraz przyrządach automatycznie alarmujących.

Sztuka pozostania młodym.

Recepty, które nie zaszkodzą. Czy pomagają?

Srodki kosmetyczne stwarzają tylko pozory młodości, a w najlepszym razie dają człowiekowi mylnie o sobie przekonanie, że jest młody. Chirurgja współczesna może z prądziadka zrobić dziadka, ale nigdy go nie zrobi młodym.

Wogóle stać się młodym jest rzeczą niemożliwą, ale możliwą jest młodym pozostać.

Rada na to prosta: unikać tego wszystkiego, od czego człowiek się starzeje. Recepta zaś następująca:

Unikaj wszelkich kierowniczych stanowisk. Tak zwana odpowiedzialność, polegająca na tem, że nie można swojego głupstwa na drugiego rzucić otacza dotychczasowego dygnitarza taką atmosferą sztywnego godności, że wszelka młodzieńcza gibkość i lotność jest wykluczona. „Radca dworu“ jest zawsze stary, choćby był nim dwa lata, a wiekiem nie przekroczył 30-ki. Taksamo generalny dyrektor, radca, nadradca, słowem wszelkiego rodzaju naczelnicy. Cały aparat z ich stanowiskiem połączony, począwszy od respekt budyńskich starożytności mebli, a skończywszy na najumiętniejszym słudze „pana nadradcy dobrodzieja“, wszystko to nie jest prze-wietrzane, stare i nabierające tej samej powagi, co Sfinks lub inne egipskie kolosy.

To grób za życia! Dlatego pierwsza rada: unikaj wszelkich godności, naturalnie z wyjątkiem prezydentów i ministrów, bo ci bardzo rzadko mają kierownicze stanowisko.

Następnie unikaj pieniędzy, bo one taksamo szybko starym cię zrobią. Przypomnij sobie dni młodzieńcze, kiedy to wiałeś pierwszą pensję. Jaki byłeś pełen siły, humoru i animuszu! A potem, kiedy to coraz częściej te pieniądze brałeś do ręki i nie wiedziałeś, co z nimi zrobić — ile to nagryzłeś się. Unikaj więc pieniędzy i daj ci radę najlepszą, zostań urzędnikiem państwowym, bo nie będziesz miał zbytniego kłopotu i nie zestarzejesz się tak prędko.

Od ludzi, którzy bardzo ciężko do pieniędzy przychodzą, należy odróżnić tych, którym zawsze tych pieniędzy brakuje, chociaż je zawsze mają. Tacy powinni wstrzymać się z wyjazdami do Zakopanego, Krynicy lub Truskawca, oszczędzić sobie tak bolesnych kłopotów, gdy na letnisku pieniędzy zabraknie, a ewentualnie zaoszczędzoną gotówkę przeznaczyć na biednych, ograniczając swój dochód na przykład do 300 zł. miesięcznie.

Wierząc, że sztuka wyżycia w miesiącu z 300 zł. nie jest niczem większym od sztuki zarabiania 3.000 zł. w tygodniu. Wtedy bowiem pozbędziesz się przyjaciół, którzy ci nigdy pożyczonych pieniędzy nie od-

dają, będziesz zażywał pieszej przechadzki, oglądając wystawowe okna i odczytując plakaty i gazety przed redakcjami, będziesz chodził na Zgromadzenia publiczne zamiast do teatru, do którego musisz drogo za bilet zapłacić, a do tego kieszka gra aktorów się irytować. Jednym słowem czuć się będziesz tak młodym, jak student, który po raz pierwszy w życiu swoim zegarek zastawiał i wtedy poznasz, jakto człowieka postarza, gdy musi się o pieniądze starać. Ograniczywszy się do 300 zł. miesięcznie będziesz „choć chłodno i głodno żył sobie swobodnie“, a tem samem nie będziesz się starzał.

Wkońcu jeżeli nie chcesz się starzeć, nie staraj się być młodym. Mądrość bowiem i wielka wiedza stawia człowieka w rzędzie starych. Mądrych ludzi stale malują z długimi siwymi brodami, a portrety mądrych kobiet stale przypominają czasy czarownic. Wskazaniem więc jest nie starać się być młodym i w sobie samem stworzyć żelazny kapitał, jeżeli nie głupoty, to przynajmniej naiwności.

Tylko nie zawielki! Ot tyle co potrzeba do zrobienia kariery, boć stare to przysłowie „że głupi ma szczęście“.

Jakto np. dobrze zostać dyplomatą. On bowiem zawsze się dobrze ubiera, codziennie fryzuru i masuje i zawsze młodo wygląda, a głupoty swojej zdradzać nie potrzebuje, bo zasada dyplomacji jest milczenie. Poza tem dyplomaci mają największą sposobność skorzystać z tego żelaznego kapitału głupoty, bo z punktu widzenia ich samych zawsze mądrze przemawiają, chociaż inni dyplomaci o nich są innego przekonania. Wkońcu dyplomaci nigdy się nie przejmują, a więc nie irytują i swojej starości nie przyspieszają. Wieleż to to razy Briand i Chamberlain skaczą sobie do oczu w Genewie, a potem razem z uśmiechniętymi minami się fotografują.

Radzę ci, skorzystaj z rady i pojedź odmłodzić się do Genewy, czy to jako tłumacz, kucharz lub stenotypista, czy też jako minister małego państwa, a przekonasz się, jak człowiek czuje się młodym i młodość swoją utrwała, gdy zdala od suchej z siwą brodą mądrości choć parę chwil życia przepędzi.

Na zakończenie wskazaniem jest późno się ożenić i małe mieć dzieci, gdyż te maleństwa zmuszają ojca koziółki wymachiwać lub na głowie słać. Wtedy człowiek zrzuca ze siebie tą starą powłokę godności i autorytetu, czuje się szczęśliwym i zapomina o doczesnych bólach.

Takich rad trzymaj się, a bądź pewny, że posiadziesz sztukę pozostania młodym. (bz)